Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

# ŚWIATOWID

Nr. 39 (372). 26 września 1931. Rok VIII.

# GANDHI W LONDYNIE.



*Oczy całego świata są zwrócone obecnie na Londyn, gdzie odbywa się konferencja „Okrągłego Stołu" mająca rozwiązać trudny problem Indyj. Na konferencję tę przybył także Mahatma Gandhi, święty prorok Indyj, który wysunął hasło niepodległości tego kraju. Na zdjęciu widzimy go idącego w swojem charakterystycznem ubraniu ze samodziału po ulicach Londynu.*

# SZCZEGÓŁY KATASTROFY POD BIATORBAGY.



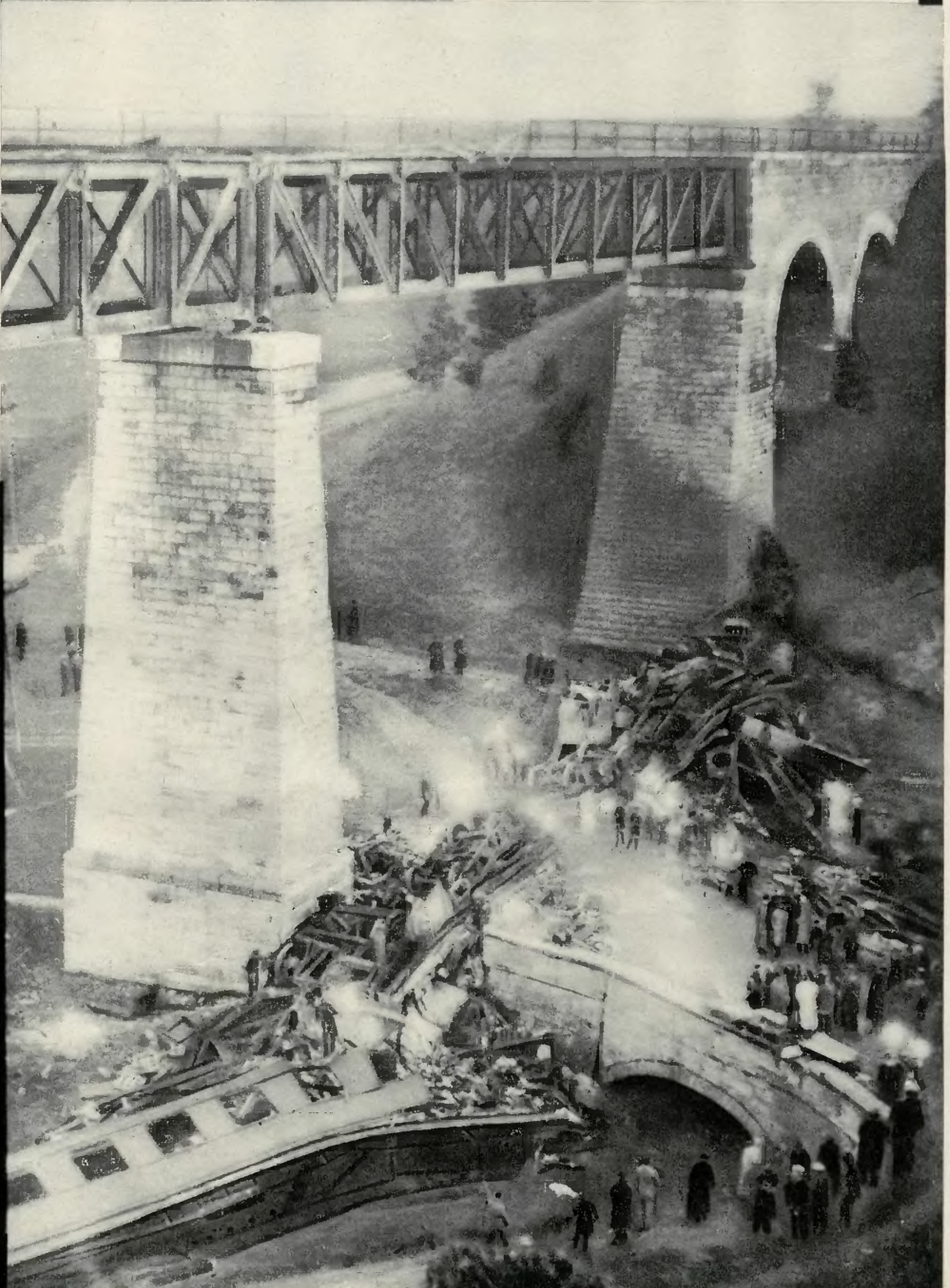
Na lewo:

Żandarmerja przesłuchująca świadków katastrofy.
*Atlantic-Photo.*

Poniżej: Ogólny widok miejsca katastrofy, na dole pogruchotane i wywrócone wagony.
*Atlantic-Photo.*

SPRAWCY zamachu dynamitowego na ekspress Budapeszt — Wiedeń — Passawa — Kolonja — Londyn, pragnąc dokonać dzieła zniszczenia, nie mogli wybrać lepszego miejsca nad wiadukt pod Biatorbagy. Wiadukt ten bowiem ma około 50 m. wysokości i należy do najwyższych na Węgrzech.

Detonacja machiny piekielnej była tak wielka, że zbudziła mieszkańców nawet daleko odległych wsi, którzy niewiedząc co się dzieje, powybiegali z domów, rozglądając się na wszystkie strony. Dopiero krwawy odblask palących się wagonów, naprowadził ich na ślad katastrofy. Oczom ich przedstawił się straszny widok. Pod wiaduktem bowiem leżało pogruchotanych sześć wozów wraz z lokomotywą. Nienaruszony stał tylko jeden wagon na szynach. Pasażerowie jego byli pierwszymi, którzy pospieszyli na ratunek swoim współtowarzyszom podróży. Akcję ratunkową utrudniał brak światła (katastrofa wydarzyła się o godzinie 12-tej w nocy) i ciężkie warunki terenowe. Wydobywanie trupów z pod zgliszczy zajęło kilkanaście godzin czasu. Szczególnie wstrząsające wrażenie robiły zwłoki przepięknej małżonki dyrektora Belgijskiej Linji Lotniczej, Renarda. Śmierć zaskoczyła ją we śnie, jak większość pasażerów ze sleepingów. Pozornie ciało jej nie wykazało żadnych obrażeń, dopiero po uchyleniu jej bujnych kasztanowych włosów ukazała się na głowie straszliwa rana i pogruchotana czaszka. Z załogi ekspressu zginęli maszynista Morway, palacz Nemes i prowadzący pociąg Gulyas. Sprawców katastrofy dotąd nie schwytano.





Rozpoznawanie ofiar katastrofy.
*The New York Times.*

# Jesienne manewry francuskie.

Dnia 10 b. m. rozpoczęły się we Francji wielkie manewry jesienne, które trwały do 16-go z przerwą 1-dniową. Teren manewrów obejmował obszar znany z wojny światowej, a mianowicie trójkąt Laon-Reims i Rethel, przez który przepływa rzeka Marna. Jak wiadomo w terenie tym toczyły się jaknajzaciętsze walki i tutaj dwukrotnie nawała niemiecka została zatrzymana, naprzód przez Joffra, a później przez Focha. Kierownictwo manewrów objął gen. Claudel, członek najwyższej Rady woj. i instruktor wojsk. kolonjal. Dowódcą strony czerwonej był gen. Maittre, zaś strony niebieskiej gen. Lacapelle.

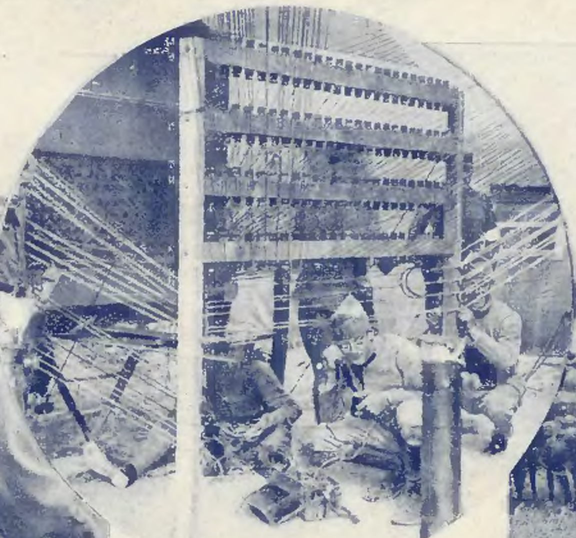
W manewrach brały udział dywizje piechoty: 3, 9, 12 oraz 4 dywizja kawalerów, ponadto cały szereg jedynostek pozadywizyjnych, jak 12-ta brygada lotnicza niszczycielska, 2-gi pułk czołgów, 105 pułk artylerji ciężkiej, 186-ty pułk artylerji ciężkiej motorowej itd. Ogólna ilość wojska przekraczała 50.000.

Zadanie strony atakującej polegało na sforsowaniu Marny, specjalnym zaś studjom poddano także sprawę motoryzacji armji i praktycznego jej znaczenia w polu. Na manewrach był obecny m. i. gen. Weygand, naczelny inspektor wojska i generalisimus francuski na wypadek wojny, gen. Gamelin, szef sztabu generalnego i minister wojny p. Maginot.

Prawie równocześnie w rejonie Nancy urządzono wielkie manewry lotnicze. Kulminacyjnym ich punktem był atak lotniczo-gazowy na to miasto, dokonany w nocy. Przeciwakcja strony atakowanej polegała nietylko na odparciu ataku przy pomocy eskadr pościgowych, artylerji zenitowej i zasłon dymnych, ale także na zorganizowaniu zabezpieczenia zbiorowego przeciwgazowego, przeciwbombowego i przeciwpożarowego. W tym celu zorganizowano odpowiednie schrony, punkty ratownicze i posterunki sanitarne. Podobno praktycznym rezultatem manewrów lotniczych w Nancy, będzie utrzymywanie stałego pogotowia sprzętów, schronów i materjałów ratowniczych we wszystkich pogranicznych miastach francuskich.









*Wyżsi oficerowie francuscy przed główną kwaterą.*

*Na lewo: Polowa centrala telefoniczna armji francuskiej.*

*Na prawo: Pułk francuskiej artylerji polowej wyrusza na pozycje.*

# POPIS ALPEJSKICH JODLERÓW.

W górach alpejskich Austrji, Tyrolu, północnych Włoch i południowej Bawarji, biorą swój początek swoiste tym okolicom pieśni ludowe, znane pod nazwą „jodlerów". Niewyjaśnioną jest jednak źródło tych śpiewów, polegających na zdobnictwie koloraturowem w końcówkach frazy muzycznej, które tamtejsi górale wykonują z zadziwiającą łatwością, w pewnego rodzaju manierze, polegającej na częstej zmianie piersiowego rejestru głosowego na tony wysokie. Maniera ta nie ma zupełnie zastosowania w śpiewie artystycznym i stąd naogół „jodlery" nie są znane poza swoją ojczyzną.

Gdzie szukać początków „jodlera"?

Badania naukowe wskazują na kilka domniemanych źródeł. Najwięcej cech prawdopodobieństwa przyznać należy tezie, opartej na przyrodzonej człowiekowi zdolności naśladownictwa. Głosy ptaków, czy świst wichrów, powtarzanych echem po górach, zrodziły w człowieku chęć naśladowania ich przeciągłym głosem, bez artykułowania dźwięków, przez ich łączenie w ciągłych portamentach.

Ludowa piosenka alpejska zaanektowała do swego użytku ten rodzaj śpiewu i stąd pieśni te kończą się zazwyczaj refrenem bez słów znanym pod nazwą „jodlerów". Jest rzeczą charakterystyczną, jak z całym pietyzmem tradycja „jodlerów" jest kultywowana. Przeprowadzone studja pieśni alpejskich wykazały kilkaset odmian typowych jodlerów, które do dziś dnia wykazują swoją żywotność. Rozbrzmiewają niemi tamtejsze wioski górskie, a dla zachowania ich i przekazania młodszym pokoleniom, odbywają się rok rocznie konkursy i turnieje śpiewacze, w których liczny udział biorą starsi i najstarsi wirtuozi jodlera obok tych najmłodszych, którzy dopiero ćwiczą swe głosy do tych trudnych, bądź co bądź, koloratur głosowych. Oczywiście jest to znakomitym środkiem propagandowym tamtejszej pieśni ludowej, która dzięki nim nie ginie, lecz zdąża ku swemu dalszemu rozwojowi, który nie pozwala na skostnienie form, lecz stwarza coraz nowe kształty w tym wiecznie żywym organiźmie twórczym każdego narodu, jakim jest jego pieśń ludowa. Tego roku do konkursu stanęli jodlerzy w Traunstein w Bawarji, gdzie dnia 16 ub. m. odbył się doroczny popis, transmitowany przez radjo.



*Powyżej: Pochód jodlerów z muzyką na popis w Traunstein.*

*Na prawo: Śpiew przy cytrze.*

Wszystkie zdjęcia SCHERL, BERLIN.



# OPERETKOWY ZAMACH DRA PFRIMERA.





*U góry: Żołnierze armji austrjackiej posuwają się w tyraljerze przez ulice miasta Kindsberg w Styrji, zajęte przez zbuntowane oddziały Heimwehry.*

*Na lewo: Manifest potępiający zamach, wydał rząd austrjacki. Został on rozplakatowany po całej Austrji. Zdjęcie przedstawia przechodniów zajętych odczytywaniem manifestu w Grazu.*

*W kole: Oddziały wojska zdążają na samochodach z Wiednia do Bruck, aby zdusić zamach Heimwehry.*

*Poniżej: Obóz Heimwehry pod Wiedniem.*



Faszystowski zamach dra Pfrimera, dokonany dnia 13 b. m. w Styrji i zlikwidowany w ciągu kilkunastu godzin wzbudził nie tyle sensację i grozę, ile ogólną wesołość. Groźni ci bowiem zamachowcy przy bliższem zetknięciu się z wojskiem okazali się całkiem potulnemi barankami, które z rozlewem krwi i wojną nie chciały mieć nic wspólnego. Sam przywódca Heimwehry umknął szczęśliwie do Marburga w Jugosławji, swojego miejsca rodzinnego. Dzienniki podnoszą, że ten hurra-patrjota austrjacki, który w czasie pokoju odznaczał się taką wojowniczością i stale chodził w mundurze, w czasie wojny zamiast natychmiast pospieszyć na front, dopiero w 1915 r. powiększył szereg c. i k. armji, na to tylko, aby przez rok obijać się po szpitalach i w 1916 r. już znaleźć się w cywilu, z powodu rzekomo chronicznej choroby ucha. (!) Po rozpadnięciu się Austrji dr. Pfrimer stanął na czele Rady Ludowej w Styrji i na tem stanowisku zaczął organizować oddziały samoobrony, złożone z wałęsających się żołnierzy. Taki jest początek Heimwehry. Początkowo miała ona służyć dla obrony mienia Styryjczyków przed grasującemi bandami i obcemi wojskami, potem jednak stała się narzędziem partyj chłopskich, chrześcijańskich-demokratów a wkońcu faszystów o wszechniemieckiem zabarwieniu.

Obecnie zarządzeniem rządu austrjackiego Heimwehra została rozwiązana. Tak skończyła się zabawa w wojsko dra Pfrimera.

BRUNO WINAWER.

# KOLUMB NIE ODKRYŁ AMERYKI, ALE JĄ DOPĘDZIŁ.

## PRACE EKSPEDYCJI WEGENERA

Odczyt znakomitego znawcy krajów arktycznych, profesora Samojłowicza w Warszawie, przypomniał niedawno publiczności wielkomiejskiej, że od lat całe gromady dzielnych uczonych trudzą się na dalekiej północy. W najbliższym czasie wyrusza łamacz lodów „Siedow" do bieguna, specjalny statek bez załogi, zaopatrzony w automatyczne przyrządy prof. Mołczanowa, ma być puszczony na morze lodowate i będzie sygnalizował falami radjowemi dane meteorologiczne, razem około 200 różnych ekspedycyj badać ma w latach najbliższych tajemnicze kraje polarne.

Technika nowoczesna oddała badaczom na usługi sanie motorowe, aparaty lotnicze, potężne „Zeppeliny" — wydaje się, że dziś albo jutro zniknąć muszą wszystkie białe miejsca na mapach, że nareszcie będziemy wiedzieli... wszystko. Niema obawy! Każdy nowy krok odsłania nowe zagadki. W strefie podbiegunowej odnaleziono np. bogate pokłady węgla, co świadczy wymownie o tem, że w tych pustkach lodowych istnieć musiały niegdyś rośliny, lasy. Mamy tedy znów zagadnienie poważne, problemat, nad którym głowią się od lat najwybitniejsi uczeni: co znaczą „epoki lodowcowe?" jak wytłumaczyć głośne „zmiany klimatyczne" w historji naszego globu? jak to się stało, że ongiś wieczne lody sięgały aż po dzisiejszy Kraków?

Studjujemy i badamy tylko cienki naskórek planety, znamy zaledwie powierzchnię olbrzymiego kotła, na którym nas los umieścił. Jak sobie wyobrazić wnętrze ziemi? Czułe aparaty sejsmograficzne, rozrzucone już dziś po całym świecie, od Japonji do Ameryki, od Frankfurtu do Toronto, notują każdy wstrząs starego globu z odległości tysięcy kilometrów Każda „fala elastyczna" zaznacza się wyraźnie na taśmach udoskonalonych przyrządów i to nasunęło geologom współczesnym pewien pomysł: badają ziemię, jak lekarz pacjenta, osłuchują ją — a nawet „opukują", wywołują niekiedy sami potężne sztuczne eksplozje — i obserwują pilnie przebieg drgań, studjują załamania i odbicia fal sprężystych. W ten sposób udało się ustalić, że żelazne jądro ziemi — stałe, płynne czy gazowe? tego nikt nie wie! — jest kulą o promieniu 3.500 kilometrów. Co dalej? Geologja twierdzi, że nasz glob ma strukturę owego drewnianego jaja wielkanocnego, którem się dzieci bawią. Naokoło sfery centralnej leży inna warstwa „Nife", później „Sima". Nie trzeba się bać tych wyrazów — są to poprostu inicjały pierwiastków chemicznych. Nasz stały ląd nazywa się Sal (krzem-glin czyli S i Al), ma zaledwie 100 kilometrów grubości i... pływa na cięższych krzemach, jak krypa na wodzie.

Genjalny uczony wiedeński, profesor Alfred Wegener, wsławił się przed laty teorją tak fantastyczną, że nawet świat naukowy był nią trochę oszołomiony. Zdaniem Wegenera wszystkie lądy dzisiejsze — Ameryka, Afryka, Europa, Azja — tworzyły w odległej epoce kredowej jeden wspólny kontynent, który się następnie rozdarł wzdłuż dzisiejszego oceanu Atlantyckiego, „rozjechał", jak stara marynarka, i utworzył wreszcie cztery części świata. Pewne podejrzenia istsniały już dawniej: uczeni zauważyli np., że w Brazylji i w Afryce Południowej trafiają stale na szkielety tych samych zwierząt wykopaliskowych, odbitki tych samych roślin, odnajdują na pewnej głębokości te same warstwy geologiczne. Ale dopiero genjalny geolog wiedeński przyjrzał się uważniej linji brzegowej obu Ameryk po jednej stronie i linji afrykańsko-europejskiej po drugie i postawił śmiałą hipotezę: dwie połowy rozdartego listu! Dość popatrzeć na mapę albo na globus, by dostrzec, jak dalece ta idea wydaje się prawdopodobną.

Nie przekonał jednak sceptyków, bardzo poważni fachowcy wysuwali dość zastanawiające kontr-argumenty. Wegener nie tracił czasu na polemiki, nie rzucał pustych słów. W najtrudniejszych dla nauki czasach zebrał garść kolegów, wyprawił się z nimi na wieczne lody dalekiej Grenlandji i tu na niezbadanych pustkach założył jedyne może w świecie „laboratorjum" geologiczne. Ów olbrzymi ląd północny ma kształt klina, który „pasuje" świetnie do wybrzeża północnej Ameryki i do brzegów norweskich Europy. Ale i Grenlandja — jak wykazały wyliczenia skrupulatne — „pływa" przesuwała się na zachód z szybkością 9 metrów na rok w latach 1823—1870, a w ostatnich czasach „jedzie" nawet znacznie szybciej: 32 metry rocznie. Mało — ale dziś i takie prędkości mierzyć umiemy.



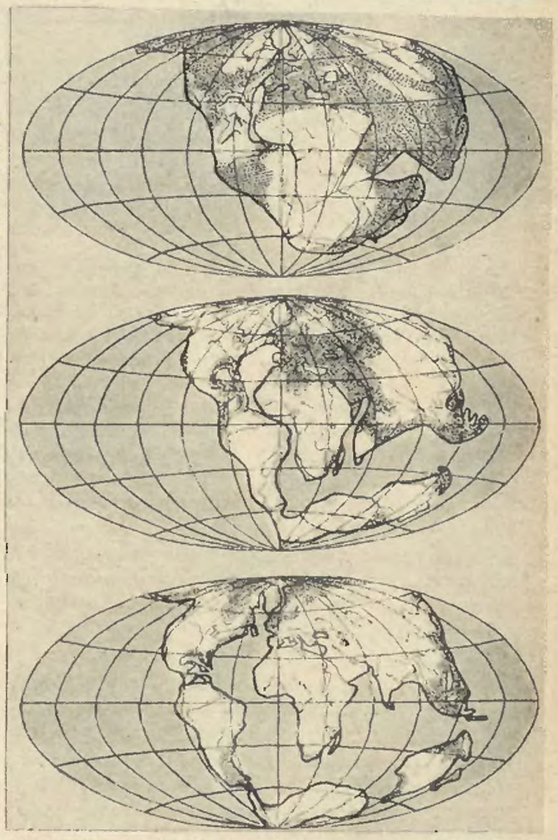
*W kole;*

*Dr. Wegener, nieustraszony badacz Grenlandji, który znalazł śmierć w jej lodach. Postawił on teorję, że niegdyś Ameryka, Azja, Afryka i Europa tworzyły jeden kontynent.*



*Na lewo:*

*Grenlandja jest obecnie bardzo modna w świecie badaczy polarnych. Ostatnio bawiła tam ekspedycja duńska Kocha. Na zdjęciu widzimy powrót Kocha do portu w Kopenhadze, który nastąpił w tych dniach.*
Atlantic.



*Na prawo;*

*Te trzy rysunki przedstawiają, jak kolejno w ciągu miljonów lat poszczególne kontynenty odrywały się od siebie, tworząc Amerykę, Azję, Europę, Afrykę i Australję.*

Jest jeszcze jeden punkt kardynalny. Jeżeli ów ląd, pływający na cięższych pokładach geologicznych, stosuje się doprawdy do teorji wegenerowskiej, to powinien się „ugiąć" pod ciężarem wiecznych lodów, jak przeładowana krypa na rzece. Śmiały teoretyk wyliczył, że grubość warstwy lodowej wewnątrz lądu musi być o wiele większa, niż po brzegach.

I gromadka uczonych na dalekiej wyspie arktycznej jęła w długie dni polarne i jeszcze dłuższe przeraźliwe noce podbiegunowe mierzyć i wyliczać metodami sejsmograficznemi, wypracowanemi w Getyndze. Założono stację obserwacyjną „Eis-mitte", 400 kilometrów od wybrzeża. Ustawiono aparaty precyzyjne i 25 wybuchów dynamitowych przerwało odwieczną ciszę. Rezultat? Wegener ma słuszność zupełną. Lód wewnętrzny tworzy pokład na 2.700 metrów grubości, lód w strefie przybrzeżnej ma tylko 700 metrów grubości. Grenlandja nietylko pływa, ale ugina się pod ciężarem, jak tratwa. Przewidywania teoretyczne sprawdziły się w całej rozciągłości. Prawdopodobnie i inne wnioski są słuszne: Kolumb nie odkrył Ameryki, ale — właściwiej mówiąc — „dopędził" ją na oceanie. Ląd amerykański wyprzedził nieco głośnego nawigatora hiszpańskiego i odbił od Europy przed pół miljonem wieków.

Wegener nie dożył wielkiego triumfu swoich teoryj. Zginął razem z wiernym Eskimosem, Rasmusem, pewnej nocy, kiedy usiłował dotrzeć do towarzyszów wyprawy, uwięzionych na stacji Eis-mitte, i zaopatrzyć ich w prowjant. Członkowie ekspedycji wytrwali na stanowiskach i sami — bez wodza — doprowadzili dzieło rozpoczęte do końca.

W poważnych księgach naukowych powstał jeden — bardzo cenny — rozdział, przysłowiową „pomrokę dziejów" prześwietlono promieniami bardzo ciekawej teorji geologicznej, ale to nie jest dla nas laików i czytelników, wynik najważniejszy.

Historja wyprawy Wegenera ma urok dawnych poematów epickich. Świadczyć będzie po wsze czasy, że i w naszej trzeźwej epoce żyli ludzie bohaterscy. Narażali życie w niebezpiecznych ekspedycjach, ale szli w dalekie kraje nie po zdobycz i okup, tylko po wiedzę.

Do długiej listy Prometeuszów, męczenników nauki przybyło jedno jeszcze nazwisko — Wegener geolog.

# KONFERENCJA OKRĄGŁEGO STOŁU.



*Inauguracyjne posiedzenie Konferencji Okrągłego Stołu w St. James Palace w Londynie. Przy stole prezydjalnym Lord Sankey, jako przewodniczący, obok niego (po prawej) Gandhi i Paudit Malaviya, (po lewej) Lord Peel i Sir Samuel Hoare, sekretarz dla spraw Indyj.*

Sport & General, London.

Okrągły stół ma tę wyższość nad prostokątnym, czy kwadratowym, że niema ostrych rogów, że siedzący przy nim biesiadnicy widzą się wszyscy wzajemnie bez trudności i mogą rozmawiać ze sobą po tych linjach najkrótszych, jakie stanowią zawsze dwa promienie każdego koła.

Obrady przy okrągłym stole mają charakter nie targów i nacechowanych wzajemną nieprzyjaźnią czy nieufnością rokowań, ale przyjaznej gawędy, w której żadne przykre uczucie nie mąci, ani nie utrudnia porozumienia.

To też gdy w Indjach zaczęła się krew lać strumieniami, gdy codzień wybuchały bomby rewolucjonistów, gdy więzienia zapełniły się ludźmi, których władze angielskie uważają za buntowników, a lud indyjski za bohaterów, świętych i męczenników, Mac Donald przyszedł do przekonania w swojem gołębiem sercu, że nadszedł właśnie czas, aby Anglików i Hindusów posadzić przy... okrągłym stole dobrej woli, wzajemnego porozumienia i wyrozumienia.

I istotnie pierwszy taki sympozjon anglo-indyjski, odbyty ubiegłej zimy przy okrągłym stole w ogromnej sali tronowej królewskiego pałacu St. James w Londynie, wypadł świetnie, w niczem nie zawodząc oczekiwań zacnego gospodarza. Biesiadnicy do tego stołu zaproszeni, przez szereg tygodni schodzili się codzień, z godnością zasiadali do stołu i wymieniali między sobą poglądy równie umiarkowane w treści, jak uprzejme w formie.

Brakowało przy tym stole tylko jednego — mianowicie Gandhiego, a z nim razem tego całego ogromnego obozu rewolucyjnego nacjonalizmu indyjskiego, który uprawia bojkot władz angielskich, stawia im wszelkie możliwe przeszkody w działaniu i powtarza głośno i uparcie, że chce tylko jednego, ale od tego nie odstąpi, aby mianowicie Anglicy wynieśli się z Indyj raz na zawsze.

Teraz niezłomny w swym optymiźmie Mac Donald zwołał drugą Konferencję Okrągłego Stołu, postarawszy się już o to, aby najważniejszy jej uczestnik — Mahatma Gandhi nie siedział tymczasem w honorowem więzieniu anglo-indyjskiem za bunt i podżeganie do buntu, ale aby zasiadał we własnej swojej dziwnie chudej osobie na najbardziej honorowem miejscu przy okrągłym stole w Londynie.

Pragnieniu Mac Donalda stało się zadość. Mahatma Gandhi przyjechał do Londynu w swoich spodenkach kąpielowych i z własnoręcznie uprzędzionem i utkanem prześcieradełkiem na chudych, brązowych plecach, z kozą, która go karmi, z panną Mirabel Slade, córką wspaniałego admirała, która przeczytawszy raz książkę Romain Rollanda o Gandhim, siadła na statek, pojechała do Indyj, zamieszkała obok Gandhiego w lepiance, a teraz przyjechała z nim razem do Londynu, jako jego nieodstępna sekretarka.

Gandhi ma lat sześćdziesiąt dwa, jest autentycznym ascetą, posiada niewątpliwie wiele takich zalet, za które wszystkie kościoły obdarzają swych wyznawców zaszczytnym tytułem świętych, spełnia nadto misję dziejową o niesłychanej doniosłości i rozumie to doskonale, jako człowiek inteligentny i po europejsku także, a nie tylko po bramińsku wykształcony. Niechaj też nikt w przytoczonych wyżej szczegółach podróży Gandhiego nie doszukuje się niczego zdrożnego.

Gandhi jest mistrzem w łączeniu niezwykłej łagodności z siłą niezłomną i nieraz nawet gwałtowną. Teraz przy okrągłym stole w londyńskim pałacu królewskim daje on znowu świetne przykłady tej swojej wysokiej sztuki. Pierwszego dnia milczał tylko i kiwał okularami, ponieważ był to poniedziałek, a w poniedziałki Gandhi od szeregu lat ma swoje dni milczenia i rozmyślań. We wtorek zato wygłosił mowę, której słodkie, spokojne, wiolinczelowo łagodne tony podziałały na słuchaczy angielskich jak balsam. Powiedział mianowicie, że doskonale rozumie Wielką Brytanję i jej interesy rozliczne a wielkie, że nie chce jej bynajmniej w tych interesach szkodzić, nie myśli rozbijać wspaniałego imperjum brytyjskiego, ale domaga się dla Indyj tylko suwerenności państwowej w obrębie tego imperjum.

Lecz już we środę Gandhi zmienił nagle ton nie głosu, ale myśli i oświadczył krótko i węzłowato, że nie da się nikomu za nos wodzić, że nie ma o czem tak długo i niepotrzebnie gadać, ale potrzeba dać Indjom prawa dominjonu i basta. Inaczej bowiem Gandhi bierze swoją kozę na sznurek, a pannę Mirabel pod ramię i wyjeżdża.

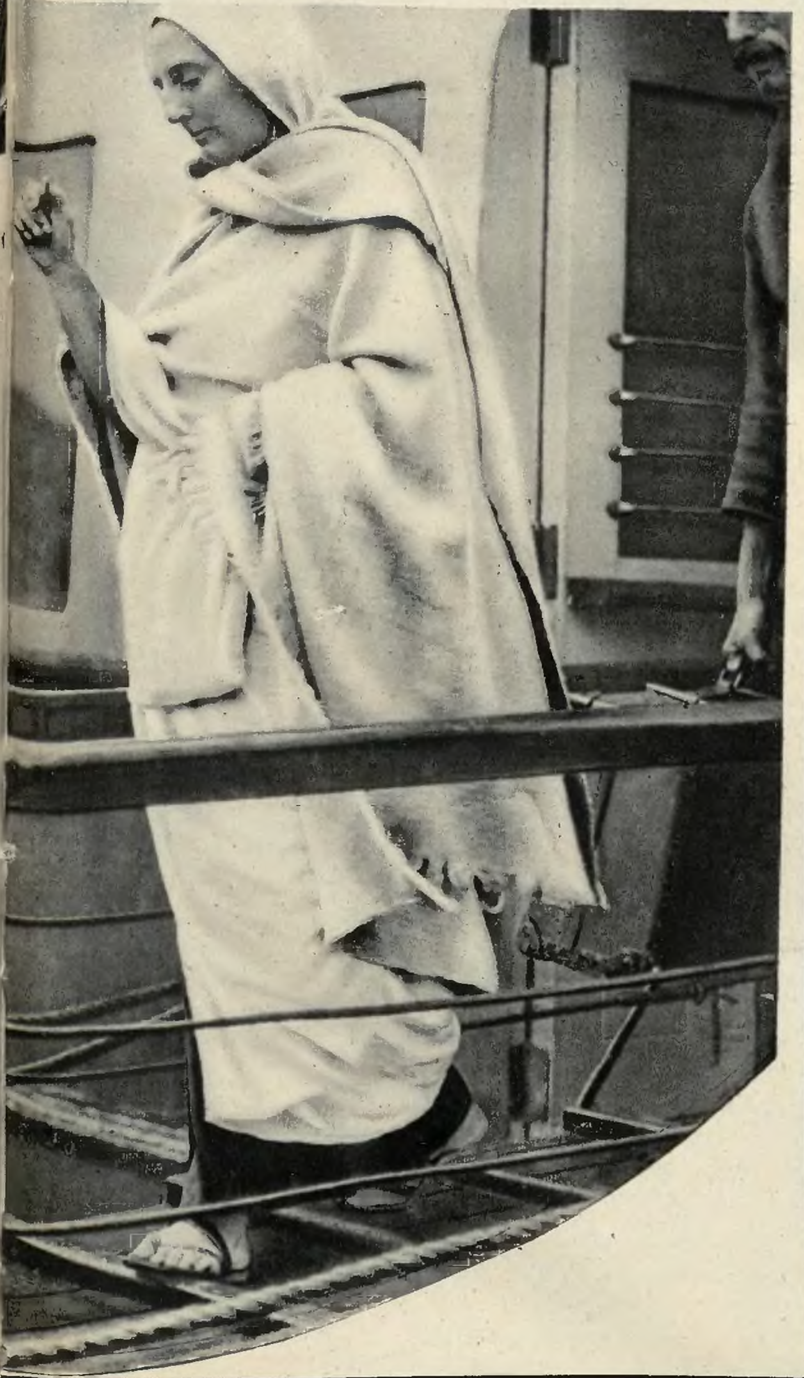
Tak nagły i szybki objaw w zniecierpliwieniu u świętego, którego nic z cierpliwości wyprowadzać — jak wiadomo — nie powinno, nie jest całkiem dobrą wróżbą dla obecnej konferencji okrągłego stołu. Widocznie jednak jakieś rogi znalazły się także i w tym okrągłym stole. W geometrji czystej nie byłoby to możliwe. Ale w geometrji politycznej takie rzeczy zdarzają się często, że im koło jest okrąglejsze, tem toczy się leniwiej i oporniej... Najprawdopodobniej jednak bunt floty angielskiej, panika giełdowa i spadek funta otworzyły Gandhiemu oczy. Zrozumiał on, że Anglja znajduje się nad brzegiem przepaści, i dlatego uderzył pięścią w stół.

**Pom.**



*Ruch nacjonalistyczny w Indjach ogarnął nawet dzieci. Zdjęcie przedstawia kilkunastoletnie dziewczynki, idące ze sztandarami w pochodzie demonstracyjnym w Karachi.*

P. & A. Photo.



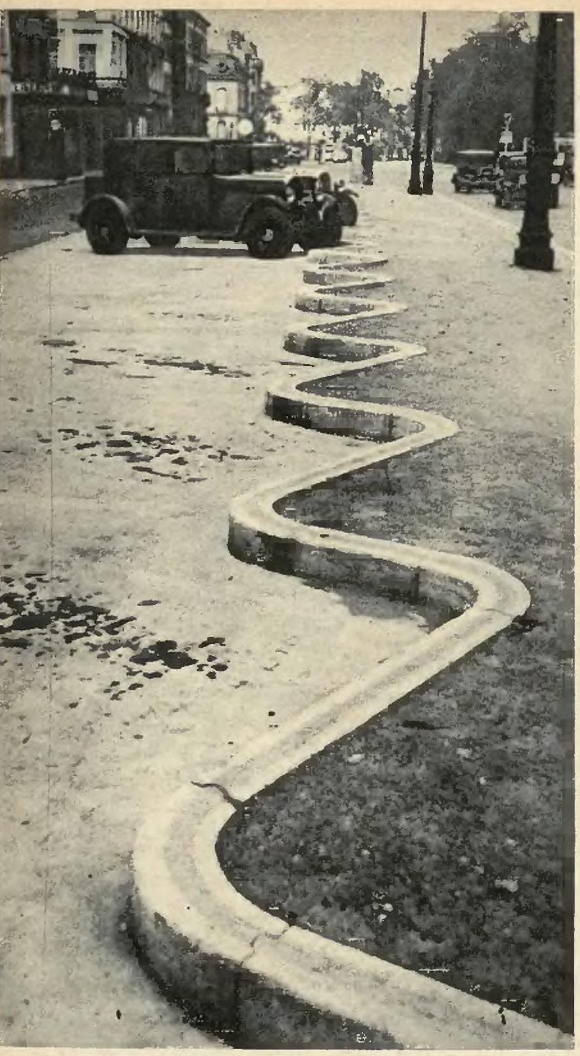
***Obok:*** *Wraz z Gandhim przybyła na konferencję Miss Slade (na zdjęciu), najwierniejsza towarzyszka Mahatmy Gandhiego.*

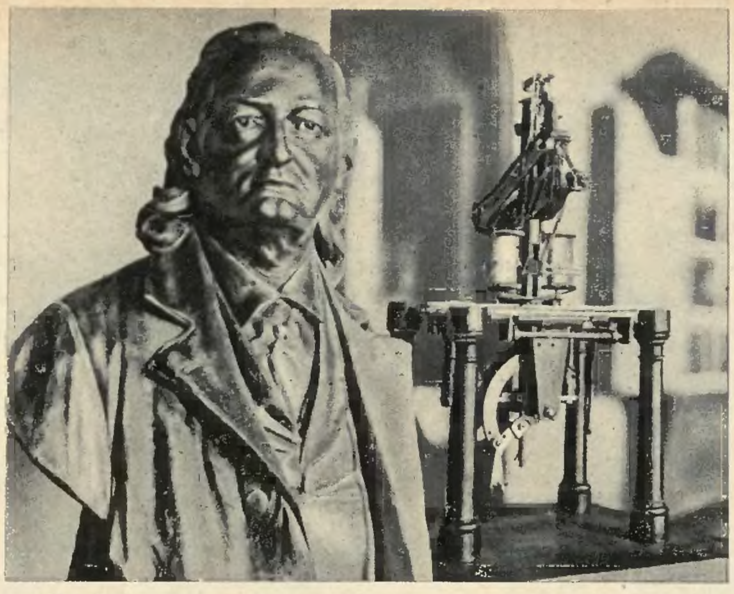


*Demonstracje przeciwangielskie są w Indjach na porządku dziennym. Zdjęcie przedstawia policję rozpędzającą demonstrantów w Bombaju, przed gmachem Kongresu Narodowego.* Keystone



***Poniżej:*** *Wielkim atutem dla Gandhiego jest nagłe pogorszenie się sytuacji finansowej Anglji, które spowodowało, że Bank Angielski wstrzymał wymianę funtów na złoto. Zarządzenie to wywołało paniczny nastrój w Anglji. Na zdjęciu tłumy przed giełdą londyńską, komentujące ostatnie wypadki.* New York Times





**Wiedeń ku czci wynalazcy maszyny do szycia.** W tych dniach odbyły się we Wiedniu uroczystości ku czci wynalazcy maszyny Józefa Madersperger, z okazji stulecia jego śmierci. Cześć pamięci człowieka, który dał zajęcie miljonom kobiet! Na zdjęciu Madersperger i jego pierwsza maszyna. R. Senecke — Berlin.

Na lewo: **Jak parkują auta w Brukseli?** Zarezerwowano dla nich na chodnikach specjalne stoiska betonowe, na których mogą stać wygodnie dziesiątki aut, nie tamując ruchu ulicznego. Urządzenie takie jest możliwe naturalnie tylko na bardzo szerokich, nowoczesnych ulicach. A możeby o tem pomyśleć w Warszawie.

Na prawo: **Jak ludy prymitywne proszą swe bóstwa o deszcz?** Panujące w tropikalnych krajach posuchy są największą klęską dla tamtejszej ludności, dlatego do najważniejszych funkcyj kapłanów należy sprowadzanie deszczu zapomocą czarów. Krajowcy ze szczepu Rhadé (na zdjęciu) w Indjach franc. za szczególnie skuteczny sposób sprowadzenia deszczu uważają obwieszanie drzew drewnianemi owadami, złożenie ryżu w ofierze i bicie w bębny.





# TO, CO CIEKAWE.

Obok: **Poskramiacz jaszczurek.** W północnej Afryce nie brak derwiszów popisujących się tresurą jadowitych węży. Znacznie rzadsi są już derwisze, którzy umieją także poskramiać jaszczurki. Jednego z nich popisującego się tą sztuką widzimy na zdjęciu.

Poniżej: **Aniołki ministerjalne.** Australja jest rajem dla kobiet. Nigdzie bowiem kobiety tak łatwo nie wychodzą za mąż, jak w kraju tym posiadającym olbrzymią nadwyżkę mężczyzn. Ten brak kobiet powoduje także ich uprzywilejowanie. Dowodem tego jest choćby ten fakt, że rząd w Nowej Połud. Walji zaproponował swoim najpiękniejszym urzędniczkom naukę tańca i stworzył z nich zespół girls (na zdjęciu).



# MOISSI W ROLI AKUSZERA.

W całej Austrji rozpętała się burza przeciwko znanemu aktorowi dramatycznemu Aleksandrowi Moissi'emu, z powodu asystowania przez niego w szpitalu w Salzburgu przy porodzie pewnej pacjentki, której Moissi przedstawił się, jako akuszer. Maskaradę tę ułatwili mu znajomi lekarze. Obecnie cała ta sprawa wyszła na jaw i wywołała ogólne oburzenie, szczególnie w sferach wszechniemieckich i chrześcijańsko-społecznych, które domagają się zupełnego bojkotu Moissi'ego i uniemożliwienia raz na zawsze występowania na scenach austrjackich.

Moissi liczy obecnie 51 lat. Urodził się on w Trjeście i jest z pochodzenia Włochem. W 1900 r. przybył do Wiednia, nie umiejąc ani słowa po niemiecku i statystował w Burgteatrze. Tam zwrócił na niego uwagę Kainz i powierzył mu kilka ról. Potem Moissi udał się do Berlina, gdzie talentem swoim olśnił Reinhardta. Odtąd sława jego jest ugruntowana, jako jednego z najwybitniejszych aktorów nietylko niemieckich ale i Europy. Najlepszą kreacją Moissi'ego jest Hamlet i Oswald w „Upiorach" Ibsena.



*Aleksander Moissi ze swą żoną Janiną.* Atlantic-Photo.

W czasie wojny Moissi zaciągnął się w szeregi niemieckie i jako lotnik walczył na froncie, poczem dostał się do niewoli. Rewolucja w 1918 r. przeistoczyła go z gruntu. Z nacjonalisty niemieckiego stał się zdeklarowanym komunistą. Jako przyjaciel Sowietów odwiedził kilka razy Moskwę i był tam entuzjastycznie witany. Ta przynależność Moissi'ego do czerwonego obozu jest zapewne jednym z głównych powodów, dla których prasa wszechniemiecka obecnie tak zacięcie atakuje artystę, wyzyskując jego wystąpienie w roli pseudo-akuszera.

Moissi tłumaczył się, że chciał asystować przy porodzie dla studjów literackich — gdyż pisze obecnie powieść. Przeciwnicy jego jednak słusznie odpowiadają, że wymówka ta nie wytrzymuje żadnej krytyki, ponieważ Moissi nie będzie chyba nigdy grał roli... rodzącej matki.

# STRUSIE OFIARĄ MODY.

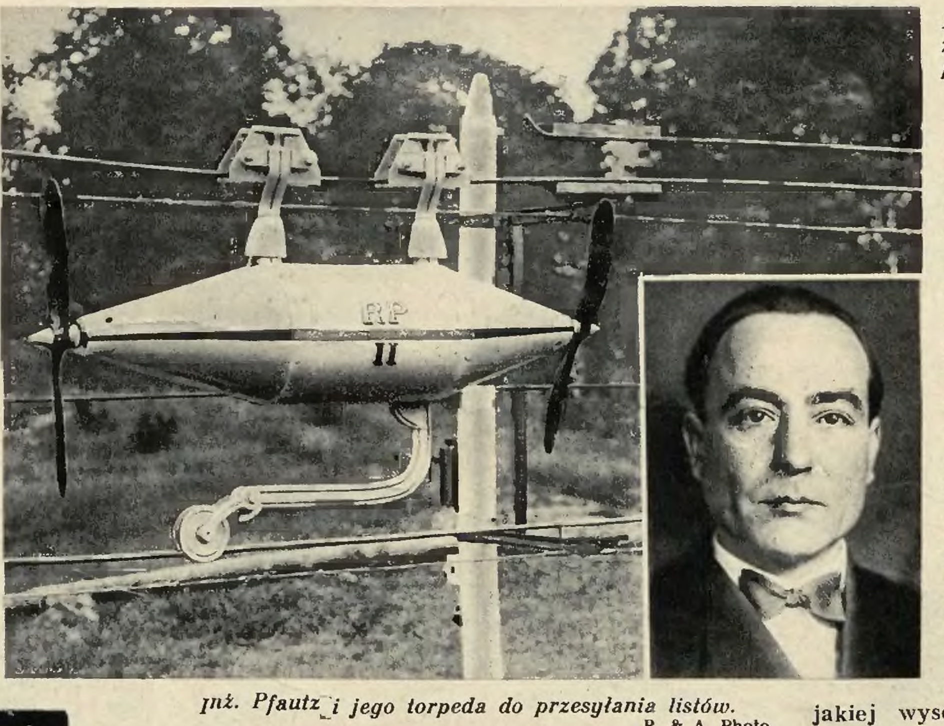
Po trzydziestu latach wracają znowu pióra strusie na kapelusze damskie, jako ostatni krzyk mody. Zwrost zapotrzebowania na pióra strusie godzi oczywiście w egzystencję tych egzotycznych ptaków, których ojczyzną jest Afryka. Mniejwięcej jeden ptak dostarcza 20—40 białych i czarnych piór. Funt piór kosztuje około 3.000 złotych. Dawno minęły już czasy, kiedy piór dostarczały przygodnie schwytane lub zabite strusie. Obecnie hoduje się je w specjalnych fermach w Kalifornji i południowej Afryce. Czują one się doskonale w niewoli i zadawalają się byle czem. Samica składa w gnieździe 10 jaj, które wysiaduje samiec. Po 6-ciu tygodniach wykluwają się młode. Dojrzałość pełną osiąga ptak ten dopiero po czterech latach.



*Potulny struś dźwiga na sobie artystkę filmową Alicę Doll nie wiedząc, że jest ona przedstawicielką płci, która niesie mu zagładę.* Associated Press, Berlin.

# Nowy sposób przesyłania listów.

Berliński inżynier Ryszard Pfautz przedłożył rządowi niemieckiemu projekt przesyłania listów za pomocą torped, zaopatrzonych w propelery i poruszających się po linach stalowych w powietrzu. Torpedy te mogą rozwijać zawrotną szybkość, dzięki czemu list z jednego końca Niemiec na drugi, będzie szedł wszystkiego 2—3 godzin. Zarząd poczty niemieckiej zainteresował się żywo wynalazkiem



*Inż. Pfautz i jego torpeda do przesyłania listów.* P. & A. Photo.

Pfautza i zarządził odpowiednie próby, które wypadły nadspodziewanie dobrze. Kto wie więc, czy nie stoimy w obliczu zupełnej rewolucji w sposobie przesyłania poczty.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak odbywał się przewóz poczty w dawnych wiekach. Pierwszymi przewozicielami poczty były piesi gońcy, których zna już starożytny Egipt, Persja i Rzym, a przedewszystkiem Grecja. Oznaczoną przestrzeń przebywali oni biegiem i stąd w Grecji nazywano ich Hemorodromami, t. zn. biegnącymi cały dzień. Rekrutowali się oni ze zwycięzców olimpijskich, a niektórzy z nich zdobyli sobie sławę nieśmiertelną, jak n. p. goniec Fidippides, który przestrzeń 1.250 stajań przebył w ciągu jednej doby. W Rzymie do przewożenia listów używano dwukołowych bryk, zaprzężonych w trzy muły. Pomimo tak prymitywnych środków lokomocji, poczta rzymska działała bardzo sprawnie, a cesarz Tyberjusz odrzucał z pogardą każdy list, który szedł dłużej, niż 20 dni z Azji, 15 dni z Europy, 10 z Afryki a 3 z półwyspu apenińskiego. W średnich wiekach przewozem zajmują się konni gońcy. Rekordy jednak poczty rzymskiej pozostają nienaruszone. Dopiero wynalazek kolei wprowadza przewrót w stosunkach pocztowych. Dzieje się to około 1840 r. Odtąd koleje żelazne są na cały blisko wiek siostrzycami poczty, służąc jej wiernie. Z początkiem XX wieku walkę o list zaczynają pomiędzy sobą auto, aeroplan i sterowiec, zmniejszając do minimum czas potrzebny do przebycia olbrzymich obszarów. Obecnie w szranki bojowe występuje torpeda Pfautza. Równocześnie zaś z Ameryki dochodzą wieści, że czynione tam są próby przesyłania korespondencji w pociskach armatnich odpowiednio skonstruowanych, któreby w kilku sekundach dosięgały celu, odległego nawet o kilkadziesiąt kilometrów. Ano zobaczymy, co z tego wszystkiego wyniknie.

# APARAT MIERZĄCY WYSOKOŚĆ.



*Inż. Braun (po lewej) demonstruje wynaleziony przez siebie aparat do relatywnego pomiaru wysokości.* Atlantic-Photo

Młody inżynier wiedeński Hans von Braun opatentował niedawno przyrząd, który może zapoczątkować nową erę w żegludze powietrznej. Aparat Brauna posiada dwa wahadła tak skombinowane, że wyczuwają one natychmiast wszelki ruch pionowy maszyny lotniczej, notują jej zloty i spadki i wykazują bez barometru wysokość relatywną samolotu nad ziemią. Jeżeliby pogłoski te potwierdziły się, wysokomierz, nad którym od lat głowią się wynalazcy wszelkich krajów umożliwiłby nawigację podczas mgły, ułatwiłby lądowanie pilotom nocą i przyczyniłby się do powstania bezpiecznej i regularnej komunikacji lotniczej, niezależnie od warunków atmosferycznych. — Jak dotąd bowiem najwięcej katastrof lotniczych powstaje wskutek mgły, która uniemożliwia wszelką orjentację. Lotnik dostawszy się w mgłę nie wie nigdy na jakiej wysokości znajduje się nad ziemią, gdyż aneroid wskazuje tylko wysokość nad poziomem morza. Przy pomocy wysokomierza Brauna będzie on mógł obecnie w każdej chwili odczytać, jak wysoko znajduje się nad terenem. W najbliższych dniach będą robione próby, które wykażą, jakie praktyczne znaczenie posiada aparat Brauna.

# NOWY FILM POLSKI.



Autor scenarjusza prof. Szyjkowski z artystką Krystyną Ankwicz, wykonawczynią głównej roli w filmie „Cham".

Niebawem ukaże się na ekranie „Cham" Orzeszkowej, w opracowaniu filmowem prof. Marjana Szyjkowskiego. Główne role Franki i Pawła kreują Krystyna Ankwicz, art. teatru Narodowego w Warszawie i wybitny artysta filmowy, Mieczysław Cybulski.

Ze względu na barwność tła akcja „Chama" została przeniesiona na łowicką wieś. Poza tą zmianą, o znaczeniu nieistotnem, scenarjusz dochowuje porywającą siłą poprzez trzy etapy równie skupionej, jak harmonijnej konstrukcji dzieła. Przeniesiony na ekran działa nadto optycznie, zapierając dech w piersi widza. Zagadnienie i jego rozwinięcie odbiega daleko od tych wszystkich banalnych schematów i naskórkowych sensacyj, które tak często obciążają i stłaczają w dół poziom polskiej produkcji filmowej.

Zagranicą będzie miał film ten także niewątpli-



*Obok:*

*Zwózka zboża, scena z filmu „Cham".*

*Poniżej:*

*Krystyna Ankwicz jako Franka u wejścia do chaty Pawła.*



z całym pietyzmem zasadniczą myśl i konstrukcję nieśmiertelnej noweli Orzeszkowej. Nieśmiertelnym, wysoko ponad czas i przestrzeń wzniesionym jest problem dzieła polskiej pisarki: ta wiekuiście trwająca walka Dobra ze Złem, tocząca się na dwóch równie silnie skontrastowanych płaszczyznach miasta i wsi, kobiety i mężczyzny, dostojnego w swej ewangelicznej prostocie Pawła i zatrutej jadem miasta-hulaki, Franki.

To jest temat, który toczy się z coraz bardziej

wie znaczenie propagandowe: na drodze najbardziej bezpośredniej okaże obcym wielkość dzieła polskiej pisarki i zachwyci ich pięknem polskiego folkloru.

Reżyserują film pp. Jan Nowina, Przybylski i Emil Chaberski, dyr. teatrów miejskich w Warszawie. Muzykę do tego 100-procentowego dźwiękowca polskiego komponuje jeden z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej twórczości muzycznej w Polsce, Jan Maklakiewicz.



*Scena przysięgi pod krzyżem.*

# KRONIKA FILMOWA

*Z numerem dzisiejszym przystępuje redakcja „Światowida" do wydatnego rozszerzenia działu filmowego. Nasza kronika filmowa będzie zawierać najświeższe wiadomości ze wszystkich dziedzin życia filmowego, nietylko w kraju, ale i zagranicą. Równocześnie otwieramy dział porad filmowych, udzielając odpowiedzi we wszystkich sprawach, dotyczących filmu, podajemy więc adresy wytwórń filmowych, artystów i artystek, reżyserów, pouczamy jak pisać scenarjusze i na podstawie nadesłanej fotografji oceniamy fotogeniczność twarzy. Odpowiedzi nasze są bezpłatne i będą zamieszczane w specjalnej rubryce.*

*Prosimy P. T. Czytelników i Czytelniczki, aby zechcieli wypowiedzieć się w tej sprawie. Listy adresować należy: Redakcja „Światowida", Kraków, Wielopole 1. Dział filmowy.*

## Jak mieszkają „gwiazdy" i „gwiazdory"?

Odwiedzając po kolei pałace i pałacyki, rozsiane w cudownym Hollywood, obserwujemy w nich iście królewski przepych. I tak najpiękniejszem mieszkaniem w stolicy filmu szczyci się piękna i zawsze elegancka Lilyan Tashmann. Widzimy u niej nieprawdopodobny wprost luksus — w sypialni wspaniałe, bardzo niskie łóżko z drzewa klonowego, pokryte ciężką kapą z mory i białego futra — na ścianach wiszą najwspanialsze obrazy starych mistrzów. Mąż Lilyan, Eddie Love, lubi kolor czerwony; to też jego pokoje utrzymane są wyłącznie w tym kolorze. Wchodząc do mieszkania Ryszarda Dixa, wiemy odrazu, że nie jest to mężczyzna zniewieściały. Gabinet jego utrzymany jest w tonie pomarańczowym. Na ścianach rozwieszone są duże, o surowych deseniach makaty. Podziwiając mieszkanie młodziutkiej Lovell Sherman, konstatujemy, iż pani domu jest kobietą ogromnie praktyczną — w jej sypialni, utrzymanej w czystym stylu chińskim, znajduje się, obok łóżka, piękna i ogromnie skomplikowana etażerka, na której leżą stosy papierosów w najrozmaitszych gatunkach. Lovell może wybierać je, wyciągając tylko rękę i leżąc sobie nadal wygodnie. W mieszkaniu Jeanette Mac Donald obserwujemy niesłychane wprost bogactwo poduszek — gwiazda lubuje się w aksamitach koloru cielistego i skupuje coraz to nowe poduszki, haftowane marabutem. Noah Beery, brat słynnego Wallace, bohatera filmu „Szary dom", uznaje tylko ultramodernistyczne urządzenie mieszkania. Meble tam się znajdujące, są wyłącznie z metalu, co wygląda może trochę surowo, ale zato jest, jak twierdzi Noah, bardzo praktyczne.



*Merna Kennedy i Charles Riesner, którzy kreują główne role w filmie „Stepping Put", przesyłają pozdrowienia „Światowidowi".*

* * *

Europejscy aktorzy nie mają oczywiście tak wspaniałych apartamentów; ale mimo to, a może właśnie dlatego, atmosfera ich mieszkań jest bardziej swojska i bezpośrednia. Piękne i miłe mieszkanie, choć w porównaniu z amerykańskiemi wprost skromne, posiada znana nam gwiazda francuska, Gina Manes. Mieszka ona na wsi, daleko od studia — lubi kury, króliki i zapałem uježdža konie. Popularny amant, Willy Fritsch, mieszka w skromnej, ale gustownie urządzonej garsonierze, której największym walorem jest wspaniale wyposażona łazienka. Wyjątkiem wśród europejskich gwiazd i gwiazdorów są: Pola Negri i Emil Janings. Posiadają bowiem niejedną królewską rezydencję, niczem nie ustępującą hollywoodzkim wspaniałościom. Musimy jednak zaznaczyć, że tylko dzięki ich karjerze amerykańskiej mogli oni sobie pozwolić na tak luksusowe mieszkania.

## Co obecnie nakręcają?

Jak się dowiadujemy, Annie Ondra będzie grała w francuskim filmie, pt. „La Chauve — souris" (Nietoperz).

* * *

Leon Mittler realizuje w Paryżu film pt.: „Noce w Port Said". Główne role kreują: Gustaw Diessl, Jean Worms, Armand Surville i Oskar Homolka.

* * *

Znany reżyser francuski René Clair montuje film pt.: „A nous la liberté". W obrazie tym wystąpią: Paul Olivier, Rajmond Cordi, Henry Marchand.

* * *

W Ameryce w dalszym ciągu ulubionym tematem filmów jest rewolucja bolszewicka. Reżyser Bolesławskij realizuje obecnie film pt.: „Szczęśliwy książę". Główną rolę objął Iwan Lebedieff.

* * *

Z początkiem września rozpocznie Ryszard Dix nakręcanie nowego dźwiękowca, którego tytuł brzmi „Marchetta".

* * *

Po skończonych wakacjach wróciła do Hollywood Norma Shearer i Irving Thalberg. Norma będzie grała główną rolę w obrazie pt.: „Jej prywatne życie". Reżyseruje Thalberg.

* * *

Rząd sowiecki ogłasza, na olbrzymią skalę zakrojony, program produkcji kinematograficznej. Wydział propagandy filmowej preliminował na ten cel 15 miljonów franków, za którą to sumę ma być nakręconych około 500 filmów.

## Złoto, które płynie przez ręce „gwiazd"...

Słyszy się często o bajońskich wprost gażach, jakie otrzymują amerykańskie aktorki i aktorzy. Są to rzeczywiście sumy zawrotne. Nie trzeba zaznaczać, że gaże te są aż nazbyt często niesprawiedliwie rozdzielane. Wielokrotnie bowiem zdarzało się już, iż rzeczywiste talenty były skromnie wynagradzane, podczas gdy t. zw. renomowane siły, choć już mało popularne i starzejące się, opłacano nadal hojnie.

Naogół artyści tamtejsi nie umieją oszczędzać; toteż w świecie filmowym rzadko kiedy można znaleźć takich, którzy posiadają odpowiednio wielkie do ich dochodów zaoszczędzone majątki. Gwiazdy i gwiazdory wydają wprost nieprawdopodobne sumy na samochody, wille, jachty i awjonetki. Pozatem kobiety wyrzucają całemi garściami złoto na toalety, sprowadzane przeważnie wprost z Paryża.

Przeglądając miesięczne listy płac największych wytwórni kalifornijskich, z łatwością można odnaleźć cyfry, sięgające wysokości 450.000 franków, które otrzymywała Gloria Swanson, 375.000 franków, które płacono Tomowi Mixowi i 125.000 franków, która to suma stanowiła gażę miesięczną Bustera Keatona. Od czasu powstania filmu dźwiękowego gaże jeszcze bardziej wzrosły. Obecnie są to już poprostu astronomiczne cyfry.

Sławą najbardziej rozrzutnych aktorek cieszą się: Constance Bennett, która zarabia nie mniej, nie więcej, tylko 30.000 dolarów tygodniowo, Clara Bow, Greta Garbo i Nancy Garrol. Nie można jednak zapominać o tem, że wiele gwiazd wzrosło w bardzo ciężkich warunkach życiowych — niekiedy wprost w nędzy, jak np. Jeanette Gaynor; to tłumaczy częściowo ich rozrzutność, która jest niczem innem, jak tylko chęcią odbicia sobie trudnych, „chudych" lat dzieciństwa.

## Niedyskrecje filmowe.

**Joan Crawford,** popularnie nazywana w Ameryce „Lucille les Seur" lub krótko „Le Seur", jest w życiu prywatnem żoną Douglasa Fairbanksa, juniora. Opowiadają o nich, że w czasie gdy się jeszcze bardzo kochali, Joan opuściła nagle męża i spędziła 5 dni poza domem. Oczywiście rozniosła się wieść, że Joan pokłóciła się z mężem. Okazało się jednak, że przyczyną tego nagłego wyjazdu z wymarzonego gniazdka rodzinnego, usłanego przez Douga młodego w willi w Brentwood, były dokuczliwe termity, które o mało nie doprowadziły do rozwodu tej dobranej pary.

* * *

**Norma Shearer** jest szczęśliwą żoną i matką. Najchętniej grywa ona role „wampa". Razem ze swoim mężem Irvingiem Thalbergiem stanowi parę gwiazd najprzedniejszego blasku, któremi szczyci się wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer. Norma ma specjalny przywilej wybierania sobie ról, dzięki czemu każda jej kreacja może być doskonała. Zamieszkuje piękną willę nad zatoką Santa Monica w Kalifornji, do której przed paru dniami wróciła po urlopie, spędzonym razem z mężem w Europie. Norma jeszcze przed ślubem cieszyła się sławą wielkiej artystki — ale dopiero wpływy jej męża przyniosły jej prawdziwie wielkie sukcesy.

* * *

**Dolores Costello i Anna Harding** — to jedyne dwie gwiazdy, które nigdy jeszcze nie obcinały swych pięknych warkoczy. Za ich przykładem Betty Compson i Loretta Yong postanowiły też nosić długie włosy. Czy inne gwiazdy pójdą za ich przykładem — niewiadomo. Nie każdej jest z długiemi włosami tak „do twarzy", jak Annie Harding.



*Roberta Gale (na lewo) i Arlina Judge, nowe „zdobycze" wytwórni Radio-Pictures, grają w obrazie „Are These Our Children?", opartym na przeżyciach bootleggerów.*

**Pola Negri** w udzielonym ostatnio wywiadzie oświadczyła: „Nie chcę grać typu syreny, jak Greta Garbo w „talkiesach". Lubię bardzo Gretę i uważam ją za wielką artystkę — lecz ja chcę być inną. Nie zamierzam grać roli kobiety, która oszałamia mężczyzn swoim głosem i pięknością swego ciała. Ja mam inne zamiary". Jakie to są zamiary, tego wywiad nie podaje.

* * *

**Charlie Chaplin** ma wyjątkowe szczęście do odkrywania gwiazd. Jemu zawdzięcza swoją karjerę Merna Kennedy. Charlie widział ją raz tańczącą w teatrze, i to wystarczyło, by znalazła się na ekranie. Virginię Cherril, bohaterkę „Świateł Miasta", odkrył Charlie Chaplin na meczu bokserskim w Hollywood. Podobno Virginia nawet nie marzyła o karjerze filmowej. Charlie, siedząc naprzeciwko niej, stwierdził w jednej chwili, że jest to właśnie „ta, której szuka". Zaprosił ją do oglądnięcia swego „studio" i z miejsca zaangażował.

* * *

**Barbara Steanwyck** wyjechała z Hollywood i przestała grać. Powodem tego kroku ma być fakt, że mąż jej, Frank Fay, opuścił film. Widać, że i w świecie filmowym istnieje prawdziwa miłość.

* * *

**Opowiadają,** że rozkoszna Litta Grey była „przyjaciółką", będąc jeszcze dzieckiem — lecz artystką nie została. Marlena Dietrich podobno karminuje sobie paznokcie u nóg. Ma to harmonizować bardzo z jej ulubionemi francuskiemi pończoszkami, jakie sobie przywiozła z Europy. Jeanette Gaynor uważaną jest w Ameryce za najsłodszą dziewczynkę ekranu. Anita Page szczyci się najpiękniejszą linją nóg. Liliana Tashman uchodzi za najlepszego manekina przy pokazach mód, a boska Greta Garbo uważana jest tam za najbardziej zblazowaną aktorkę.



*Na mecie biegu 15-kilometrowego w Paryżu (Place de la Nation) Jeanette Mac Donald przebywająca obecnie w Paryżu, oczekuje z bukietem na zwycięzcę, którym został Cambrai w czasie 1 godz. 10 sek.*

* * *

**Grace Moore,** znakomity śpiewak, którego najlepszym filmem jest, nieznany u nas jeszcze — „Jenny Lind", ożenił się właśnie z młodą artystką hiszpańską Valentine Parara, którą poznał podczas ostatniego pobytu na Rivierze.

* * *

**Ina Claire i John Gilbert** rozwodzą się. Powodem ma być rzekomo różnica temperamentów. John był przedtem mężem Leatrice Joy. Narazie jednak oboje pracują nad nowym obrazem.

* * *

**Janina Sawczak-Fiszerowa** (pseudonim: Jana Orska-Szmidt) nasza znakomita narciarka, o której sukcesach sportowych wielokrotnie już pisaliśmy, została zaangażowana do filmu. Jak się dowiadujemy, pierwszym jej obrazem jest ostatnio nakręcony przez berlińską wytwórnię „AFA" dźwiękowiec, oparty na bardzo interesującym scenarjuszu z życia narciarzy. Reżyser Dr Arnold Franck, znany u nas z tak znakomitych filmów, jak „Białe Piekło", „Tragedja na Mont Blanc", „Monte Santo" i in. wydobył podobno i w tym obrazie wszystkie wartości cudownego górskiego krajobrazu, ożywiając go zajmującą grą aktorów, którzy pod jego kierownictwem stworzyli ciekawe kreacje. Niewątpliwie dużym walorem filmu jest sam udział w nim naszej sportowej „gwiazdy", której wybitna i niezmiernie oryginalna uroda winna rychło stać się magnesem, ściągającym masy publiczności do kin nietylko polskich, ale i zagranicznych.

El.

## Odpowiedzi działu filmowego „Światowida":

**P. ALOJZEMU KAMIŃSKIEMU W KRUSZWICY.** Podajemy Panu adresy kilku warszawskich wytwórń filmowych: Leo-Film, Warszawa, Nowy Świat 39, „Srinks", Warszawa, Śto-Krzyska 35, „Photo-Plat", Warszawa, Nowy Świat 57, „Film-Studio", Warszawa, Niecała 12. Niech Pan próbuje zwrócić się do którejkolwiek z tych wytwórni i nie zraża się odmową, początki bowiem karjery filmowej są zawsze bardzo trudne.

**HANNA S., WARSZAWA.** Z nadesłanej przez WPanią fotografji widać, że ma Pani twarz w całej tego słowa znaczeniu fotogeniczną, duże, smutne oczy, predystynują Pania do ról dramatycznych.

**ADA RAWICZ M. — CIECHANÓW.** John Rockefeller mieszka stale w N. Jorku. Obecnie przebywa w Kalifornji w Mountain Beach. U. S. A. Tam proszę adresować.

# POLSKA WYPRAWA W ALPY FRANCUSKIE.

*Na prawo: Schronisko w Promontoire, zasypane śnieżną zadymką. Na fotografji uczestnicy polskiej wyprawy w Alpy, wraz z Francuzkami, które zabłądziwszy w drodze, zostały przez nich uratowane.*

*Poniżej: Słynna niezdobyta ściana zachodnia Dru w grupie Mont Blanc, o której pokonanie pokuszą się polscy taternicy w roku następnym.*





*W tych dniach powrócili do kraju pp. W. Birkenmajer, Dr J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, uczestnicy ostatniej głośnej wyprawy sportowej polskiej w Alpy francuskie. Wyprawa ta, uwieńczona poważnemi sukcesami, stała się wybitną sensacją sportową. Korzystając więc z przejazdu alpinistów przez Kraków, uzyskaliśmy od nich dla naszych Czytelników garść uwag i spostrzeżeń o rezultatach tej pierwszej alpinistycznej reprezentacji polskiej zagranicą.*

„Pierwsze nasze zetknięcie się z Alpami było wspaniałą szkołą rekordu. Po szczytach i graniach tatrzańskich, przepaścistych i dzikich, lecz pod każdym względem małych, nauczyło nas ono gór wielkich, w których różnice wysokości mierzy się nie na setki, lecz na tysiące metrów, a wyniki sportowe wysiłkiem nie na godziny, lecz na doby. Największy nasz sukces, o poziomie rzeczywiście międzynarodowym — zdobycie Meije południową ścianę — kosztował nas dwa biwaki skalne, z których jeden na wysokości prawie 4.000 metrów i w potężnej kurniawie. Szczerej wspinaczki mieliśmy tutaj 23 godziny, i to wspinaczki na najwyższym poziomie trudności. Pozatem nie można zapominać, że ścigała nas krańcowo zła pogoda i że ośnieżenie gór było znacznie większe niż normalnie... w zimie. To też najwybitniejsi alpiniści, którzy za naszego pobytu pojawiali się w Alpach, uciekali z nich odrazu, mówiąc, że w tych warunkach nie da się absolutnie nic zrobić. My byliśmy bardziej wytrwali, i ostatecznie nie jesteśmy niezadowoleni z rezultatów. Obok wymienionej już Meije, mamy przecież za sobą również dwie własne drogi: trudną drogę lodową od północy na potężny szczyt Rateau i trudne przejście skalne przez uprzednio nienazwaną przełęcz, którą z dumą ochrzciliśmy nazwą: Przełęcz Polaków. A pozatem mamy i kilka mniejszych sukcesów, których mielibyśmy może i więcej, gdyby udało nam się w łonie wyprawy stworzyć dwie oddzielne grupy. Niestety, to się nam właśnie nie udało.

— A czy na zwiedzeniu Alp Delfinackich zakończyła się działalność Panów w Alpach?

— Nie, gdyż mimo, że wysokogórską akcją objęty był tylko masyw Feldousc, ku końcowi naszego pobytu udaliśmy się jeszcze w grupę Mont Blanc, wyposażoną zarówno w największe kolosy skalne i lodowce, jak i w całe łańcuchy strzelistych, potężnych turni, zwanych Aiguilles (Igły). Tu walczyliśmy już dokładnie cały czas z niepogodą i kurniawą o huraganowem nasileniu. Już jednak jadąc do Chamonix nie mieliśmy wiele złudzeń ani co do pogody, ani co do warunków terenowych, chodziło nam zresztą głównie o zapoznanie się z terenem i zbadanie w nim możliwości działania polskich alpinistów w przyszłości.

Z Chamonix (światowego centrum sportów zimowych — przyp. red.) (1.000 m.) udaliścy się do Montenders (1.900 m.), podziwiając widok niezwykłej piękności, zwłaszcza na niezdobyte dotychczas ściany Dru i Charmoz. Stąd przez lodowiec Mer de Glace (Morze lodu) przeszliśmy do schroniska Rekina, nazwanego tak od Szczytu Rekina (Dent du Requin). Fantazja starych turystów i przewodników dopatrzyła się w wielu poszarpanych igłach okolicy podobieństwa do zębów zwierząt i stąd powstały ich nazwy jak np. Dent du Crocodile, Dent du Caiman i inne.



*Efektowne igły skalne w grupie Mont Blanc. Jest to najwyższy szczyt górski w Europie (4.810 m.), należący do Alp sabaudzkich. Po raz pierwszy wdarł się nań w 1786 r. przewodnik szwajcarski Jakób Balmat, z Polaków zaś w 1818 r. Antoni Malczewski. Polscy taternicy, którzy przed kilku tygodniami bawili w Alpach francuskich zrobili w grupie M. Blanc kilka trudniejszych partyj. Na zdjęciu iglice z grupy Mont Blanc.*

Teraz już mieliśmy bezpośrednio przed sobą wielki Glacier du Geant w drodze na szeroką lodową Przełęcz Giganta, położoną już na granicy Francji i Włoch. Ten lodowiec wyposażony jest wspaniale we wszystkie osobliwości lodowe: potężne szczeliny dochodzą w nim do niebywałych rozmiarów (5 m. szerokości i 80 m. głębokości), obok sterczą całe lasy serac'ów (wypiętrzenia spadów lodowca w kształcie turniczek, igieł i t. p.), kruszących się niebezpiecznie pod wpływem promieni słońca. Przejścia przez szczeliny umożliwiają naturalne mosty śnieżne, nieraz wątłe i grożące załamaniem pod ciężarem turysty. Niełatwo jest lawirować od jednego mostu do drugiego, to w prawo, to w lewo, a zawsze pilnie ubezpieczając się liną...

Na Col du Geant biwakowaliśmy przez parę dni już po włoskiej stronie przełęczy, w opuszczonym szalecie zwanym Cabana Margherita. Włosi, pełni niechęci i podejrzliwości względem Francuzów, do Polaków odnoszą się z dużą serdecznością; włoski policjant z pobliskiego Schroniska Torino był dla nas niezwykle życzliwy.

W Cabana Margherita ogarnęła nas zupełna zima: w izbie panowały 4° mrozu, wodę wytapiać musieliśmy ze śniegu i woda ta zamarzała nam pod ręką niemal. Na Mont Blanc spadło tego śniegu ponad pół metra, i nowy biały mur wznosi się między nami a wolą rekordu. Szły lawiny. Tylko w krótkich chwilach przewiewania chmur mogliśmy obznajamiać się z terenem, wspaniałym amfiteatrem górskim, spadającym straszliwemi ścianami w lodowe piętra kotłów pod nami — scenerję górską, o której sławny Anglik himalajski, Finch, powiedział, że ją chyba tylko z grozą Everesta porównać można.

Tu, w granie i ściany Mont Blanc od strony włoskiej, chcemy wyruszyć w roku przyszłym. One, największe w Europie, powinny być ostatnim etapem przed wyprawą w olbrzymy gór egzotycznych. Wierzymy mocno, że jak podołaliśmy trudom Alp Delfinackich, tak samo zwyciężymy i tutaj. A więc do zobaczenia na Mont Blanc!"

My zaś, na zakończenie tego arcyciekawego wywiadu, ze swej strony dodamy: że może już na przyszły rok Ministerstwo nie poskąpi ekipie alpinistycznej ulgowych paszportów, których jej odmówiło w tym sezonie, tem więcej, że paszporty takie otrzymują bez trudu zespoły footbalistów, tennisiści i wszelkiego rodzaju sportowcy boiskowi, jadący bronić barw Polski zagranicą i wracający ze sromotnem fiaskiem.

Komu więc się one słuszniej należą, niż zdobywcom „Przełęczy Polaków"?

J. W.



*Na lewo: Uczestnicy polskiej wyprawy w Alpy francuskie na dworcu w Chamonix. Stoją od lewej: J. A. Szczepański, red. „Taternika", W. Wyszyński, K. Jodko Narkiewicz, J. Golcz i J. K. Dorawski.*

*Poniżej: Wyprawa polska na lodowcu Giganta.*



# BUNT FLOTY ANGIELSKIEJ.

*Na prawo:*

*Atlantycka flota wojenna angielska wraca do portów macierzystych po buncie marynarzy, który wybuchł wskutek obniżki żołdu, zainicjowanej przez rząd Mac Donalda. Bunt objął pancerniki „York“, Rodney“, „Baliant“, „Hood“, „Malaya“, „Repulse“,„Warspite“,„Dorsetshire“, „Norfolk“ i „Erxter“.* Sport & General, Londyn.

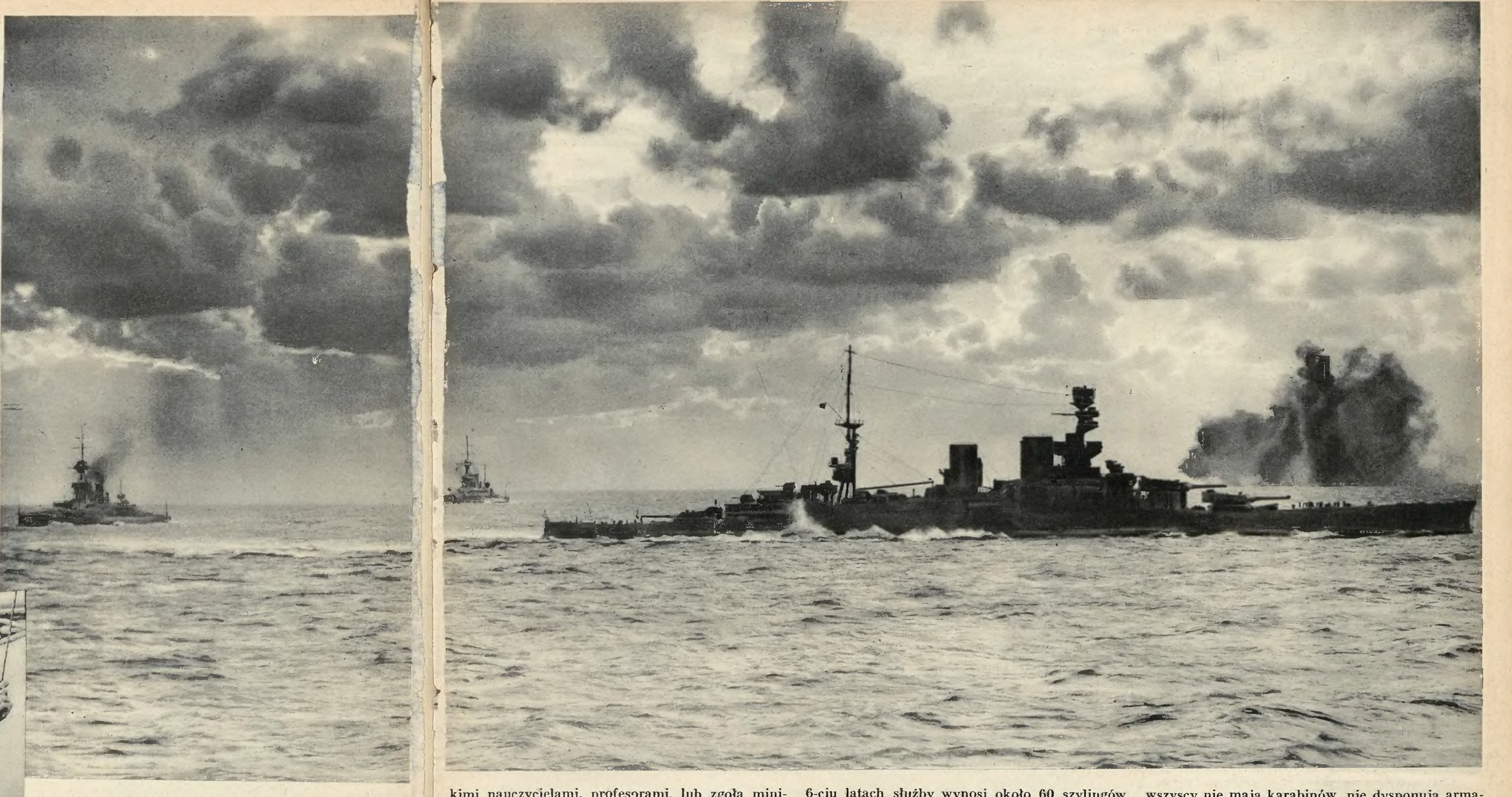
*Na lewo:*

*Król angielski Jerzy V. na którego cześć zbuntowani marynarze floty angielskiej wznieśli trzykrotny okrzyk, dając do zrozumienia że chodzi im tylko o poprawę bytu, a nie o komunistyczną rewoltę.* Atlantic.

*Poniżej:*

*Flaga wojenna marynarki angielskiej.* R. Sennecke, Berlin.





Potężna flota angielska dała w ostatnich dniach światu sensacyjne widowisko niemocy. Najsilniejsza eskadra angielska t. zw. „atlantycka“, wyjechała na morze Północne celem odbycia jesiennych manewrów i widocznie na spienionych falach tego, zawsze niespokojnego morza, ujrzała coś strasznego, bo bardzo prędko wróciła do domu.

Na dumnych statkach jego brytyjskiej mości wybuchł mianowicie bunt marynarzy, rozdrażnionych tem, że obcięto im żołd o 20% tak, jak gdyby byli jakimi nauczycielami, profesorami, lub zgoła ministrami. Co gorsza, rozdrażnienie to znalazło w korpusie oficerskim wyrozumiałość bez porównania większą, niż przewiduje ją surowy regulamin służby w wojennej flocie brytyjskiej.

Nie można jednak dziwić się także oficerom, skoro nietylko admiralicja, ale nawet lord tej admiralicji t. j. minister marynarki usprawiedliwiał w Izbie gmin niebywałe to wystąpienie 14.000 marynarzy i zapowiedział, że uwaga sądów wojennych tymi drobiazgami zaprzątana nie będzie.

Zbuntowani marynarze tłumaczą się, że obniżka żołdu jest złamaniem kontraktu, jaki oni zawarli z rządem, zgłaszając się dobrowolnie do służby, że więc ich wystąpienie nie jest rewoltą, ale upomnieniem się o swoje prawa. Dla informacji dodajemy, że uposażenie żonatego marynarza angielskiego po 6-ciu latach służby wynosi około 60 szylingów tygodniowo, poza pełnem utrzymaniem. Obniżka zaś miała wynosić około 10% tygodniowo.

Wojenna flota jest podstawą potęgi Anglji, jest głównym organem jej siły i najważniejszą gwarancją jej teraźniejszości zarówno jak przyszłości. Jeżeli więc w tej flocie stają się możliwemi takie akty niezadowolenia i nieposłuszeństwa jak ostatnie „wzburzenie“ załóg 16-tu pancerników i krążowników eskadry atlantyckiej, to odzyskuje aktualność słynne przysłowie, że „coś się psuje w państwie duńskiem“. Co gorsze, psuje się nietylko flota. Bo oto równocześnie niemal z wiadomościami o buncie marynarzy, nadeszły relacje o silnem „zdenerwowaniu“ policji, a także wojska stałego i nauczycieli.

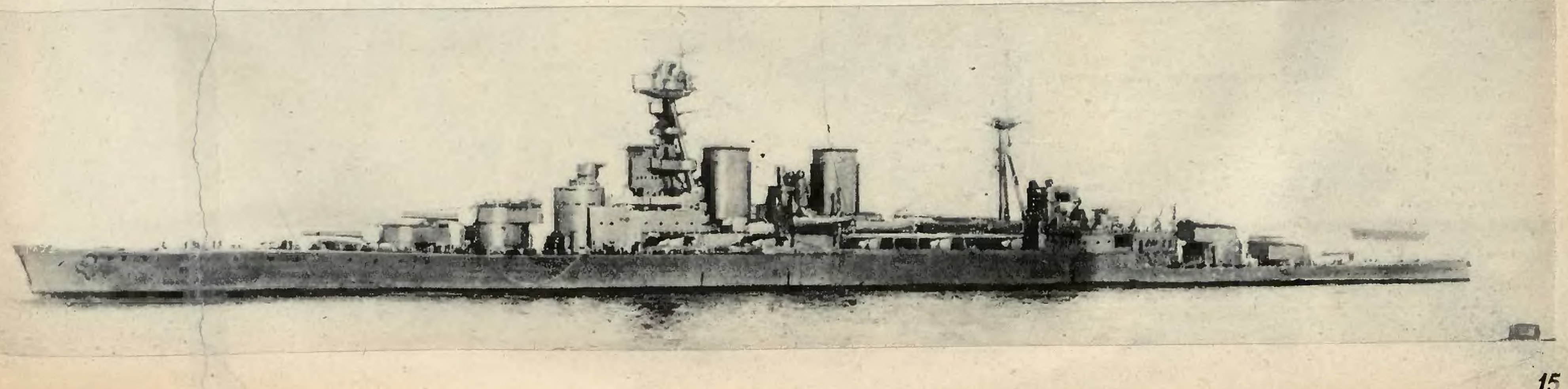
Wszystkiemu zaś winien funt szterling, którego podstawę złota Anglicy chcą za wszelką cenę ratować oczywiście przedewszystkiem w drodze gwałtownej redukcji wydatków państwowych. Plaga tej redukcji dotknęła wprawdzie wszystkich, od samego króla począwszy, ale ci wszyscy nie mają karabinów, nie dysponują armatami, nie mogąc nawet puścić w ruch policyjnych pałek gumowych, muszą pokornie wziąć na grzbiety to nowe brzemię. Natomiast te grupy pracowników imperjum brytyjskiego, które dysponują jakiemikolwiek mechanicznemi środkami oporu, nie zawahały się zrobić z nich użytku. Jakkolwiek to pierwsze czynne wystąpienie trwało krótko i nosiło charakter jak gdyby nieobowiązującej na przyszłość próby, to jednak świadczy ono, że ten kapitał moralny, którym państwa stoją i rosną, zaczyna tam okazywać taki sam deficyt, jak budżet państwowy.

Lew brytyjski jest zwierzem mocnem i byle czem spłoszyć się nie daje. Więc zapewne także i tym razem nie weźmie on swego złotego ogona pokornie pod siebie, lecz gniewnie uderzywszy się nim po bokach, jeszcze mocniej niż dotąd zaciśnie swemi potężnemi łapami tę ogromną zdobycz, którą na czterech kontynentach naszego globu w ciągu stu lat zgromadził. Niemniej jednak ciężkie na Wielką Brytanję nadeszły czasy, w ciągu których niejedno niebezpieczeństwo zagrażać będzie jej wspaniałości.



*Na lewo: Szef floty angielskiej admirał Sir Michał Hodges (w pośrodku) na pokładzie pancernika „Nelson“.* Scherl, Berlin.

*Poniżej: Pancernik angielski „Hood“, największy okręt wojenny świata, ogarnął także bunt marynarzy.* Scherl, Berlin.



# SENSACJE SPORTOWE.

## Cochet i Nurmi w Polsce.

**Warszawa** (od specjalnego wysłannika).

Pod koniec ubiegłego tygodnia przeżyła nasza stolica nielada emocje sportowe, goszcząc na swych reprezentacyjnych boiskach dwóch mistrzów świata: króla kortu Cocheta i króla bieżni Nurmiego.

Sława „czarodzieja z Lyonu“, którem to mianem zwykła prasa określać fenomenalnego tenisistę francuskiego, datuje się od roku 1922, kiedy to Cochet, jako 20-letni młodzieniec po raz pierwszy zdobywa mistrzostwo Francji i tego samego roku na turnieju w Brukseli zwycięża razem z Borotrą w double‘u panów.

W cztery lata potem widzimy go już na czele reprezentacji Francji w walkach o puhar Davisa. Z owego okresu datuje się jego głośne zwycięstwo w Wimbledonie nad Vincentem Richardsem, który wówczas dzierżył niepodzielny prym w światowym tennisie, oraz po raz pierwszy zdobyte mistrzostwo świata w double‘u razem z Brugnonem. Następne lata przynoszą mu nowe laury. Wygrywa po kolei spotkania z takimi asami, jak Richards, Lacoste, Borotra, Johnston; koroną tych zwycięstw staje się jednak dopiero wygrana z „Big Billem“, Tildenem, niezwyciężonym reprezentantem Ameryki, którego Cochet bije po raz pierwszy w Nowym Jorku, uzyskując tem samem miano pierwszej rakiety świata. Od tej chwili prowadzi on nieprzerwanie słynną listę Wallis Meyersa.

Rok bieżący zastaje Cocheta w niepomyślnej kondycji fizycznej. Mistrz świata doznaje trzech klęsk i to w spotkaniach z outsiderami. Najboleśniejszą jest przegrana w Wimbledonie. Mimo to, poprawiwszy nieco stan swego zdrowia, staje do walki o puhar Davisa i zwycięża tym razem bezapelacyjnie, zdobywając dla reprezentacji swego kraju wszystkie trzy punkty (dwa single: Austin, Perry i double). To też nic dziwnego, że elita sportowego świata, oblegająca w owym dniu paryski „Roland-Garros“, powitała w nim faktycznego „mistrza rakiet“ z Wimbledonu.

Po długich pertraktacjach, wynikłych z powodu trudności w ułożeniu kolejności meczów Cocheta w stolicach europejskich, zrealizowano wkońcu możliwość spotkania paryskiego „Racing Clubu“ z warszawską „Legją“. Barw Francji („Racing“ jest reprezentacyjnym klubem tego kraju) bronili Cochet i Landry, szósta rakieta francuska, którzy w piątek 18 bm. stanęli na en tout cas „Legji“ do rozgrywki z jej reprezentantami: Maksem i Jerzym Stolarow, oraz z naszym mistrzem Tłoczyńskim. Zaraz w pierwszym dniu obszerne trybuny „Legji“ zapełniły się po brzegi doborową publicznością, przed oczami której rozpoczął się ów pamiętny dla nas wszystkich mecz Cochet — Maks Stolarow. Miałem to szczęście, że w czasie rozgrywki znalazłem się w towarzystwie Bertheta i Landryego. Obserwowali oni taktykę naszego reprezentanta z niekłamanym podziwem, a Berthet, który pokonał ostatnio Maksa na międzynarodowych mistrzostwach w Warszawie, nie mógł się nadziwić nagłemu wzrostowi formy Polaka. Bo też było się czemu dziwić!

Stolarow pierwszy udowodnił, że i u nas w kraju drzemią możliwości zdobycia sukcesów o znaczeniu międzynarodowem, że i nasz reprezentant potrafi przegrywać z mistrzem świata dopiero w pięciu ciężkich setach, których stosunek gemów wykazywał równorzędną walkę przeciwników. Cochet, który mi to sam w udzielonym wywiadzie oświadczył, bynajmniej nie był przemęczony podróżą. Czuł się znakomicie. Tem bardziej więc zadziwić musiała forma Stolarowa, oparta zresztą wyłącznie na niewidzianej u naszych graczy świetnej, i co ważniejsze, nieprzerwanej dyspozycji psychicznej. Talent drugiego naszego reprezentanta Tłoczyńskiego zabłysnął w meczu z Landrym, którego mistrz Polski „rozłożył“ w trzech setach. Francuz, mistrz krytych kortów, okazał się również pierwszorzędnym graczem. Stosował tylko b.ędną taktykę i zląkł się mijania przy siatce. Tłoczyński przyjął grę z głębi kortu i przeszedł z miejsca do niewidywanej u niego ofenzywy. Świetnie placowanemi drive‘ami wygrywa to spotkanie.

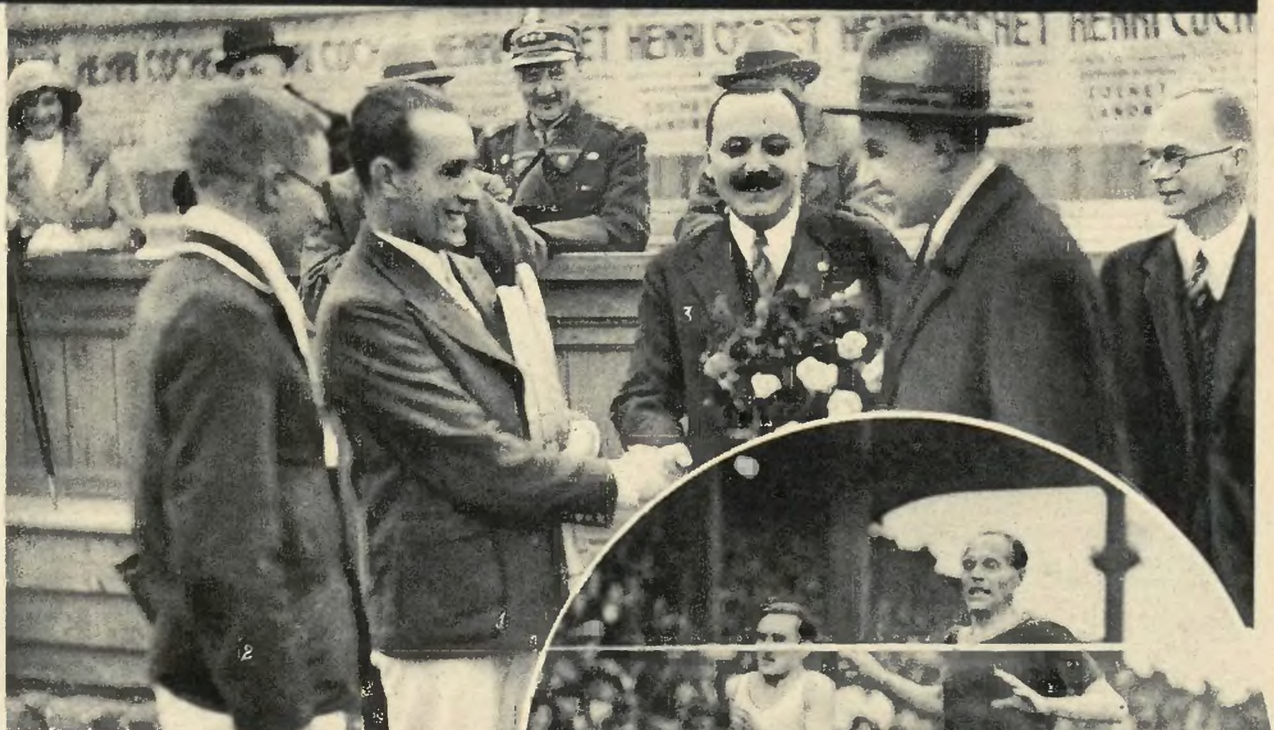
Z Cochetem przegrał w trzech setach, stosując miękką, defensywną piłkę.

* * *

W sobotę zaraz po double‘u, w którym stosunkowo łatwo zwyciężyli Francuzi braci Stolarow, przeszliśmy na stadjon „Legji“, gdzie biegał wielki Nurmi. W wspaniałej formie wziął on jedynego swego rywala Kusocińskiego i wygrał bieg na 5.000 metrów o pierś. Bezpośrednio po finishu odwiedziłem „króla bieżni“ w szatni. Zdumionym moim oczom przedstawił się człowiek, który po tak wielkim wysiłku fizycznym wyglądał świeżo — całkiem niezmęczony! Oglądałem ugniatane właśnie przez masażystę jego mięśnie z takim samym podziwem, z jakim przyglądałem się cylindrom 300-konnego „Mercedesa“ Caracciola po wyścigu tatrzańskim.

Bo i tym razem zwyciężył chyba nie człowiek, tylko już „robot“.

**Juljusz Leo.**



***Cochet na „Legji“.*** *W tych dniach bawił w Warszawie jeden z najwybitniejszych tenisistów świata Francuz Cochet, który rozegrał szereg meczów. Na zdjęciu widzimy go (1) przyjmującego wiązankę kwiatów od kapt. polskiej drużyny ienisowej Olchowicza (3). Obok stoi Stolarow (2), polski mistrz rakiety.*





***Regaty kobiece w Warszawie.*** *Odbyły się dn. 20. bm. na Wiśle pod Warszawą, gromadząc obok osad warszawskich także szereg prowincjonalnych. Na zdjęciu zwycięska osada Warszawskiego Klubu Wioślarek, zdobywca puharu „Tow. Eugenicznego“.*

*Powyżej w kole:*

***Pojedynek Nurmi—Kusociński.*** *Wielki Fin poraz trzeci zawitał do Polski i stanął ao pojedynku naprzód w Warszawie a potem w Królewskiej Hucie z Kusocińskim, wygrywając w obu wypadkach tylko o pierś. Zdjęcie przedstawia finał biegu na 5.000 m w Królewskiej Hucie. Po prawej Nurmi obok Kusociński.*



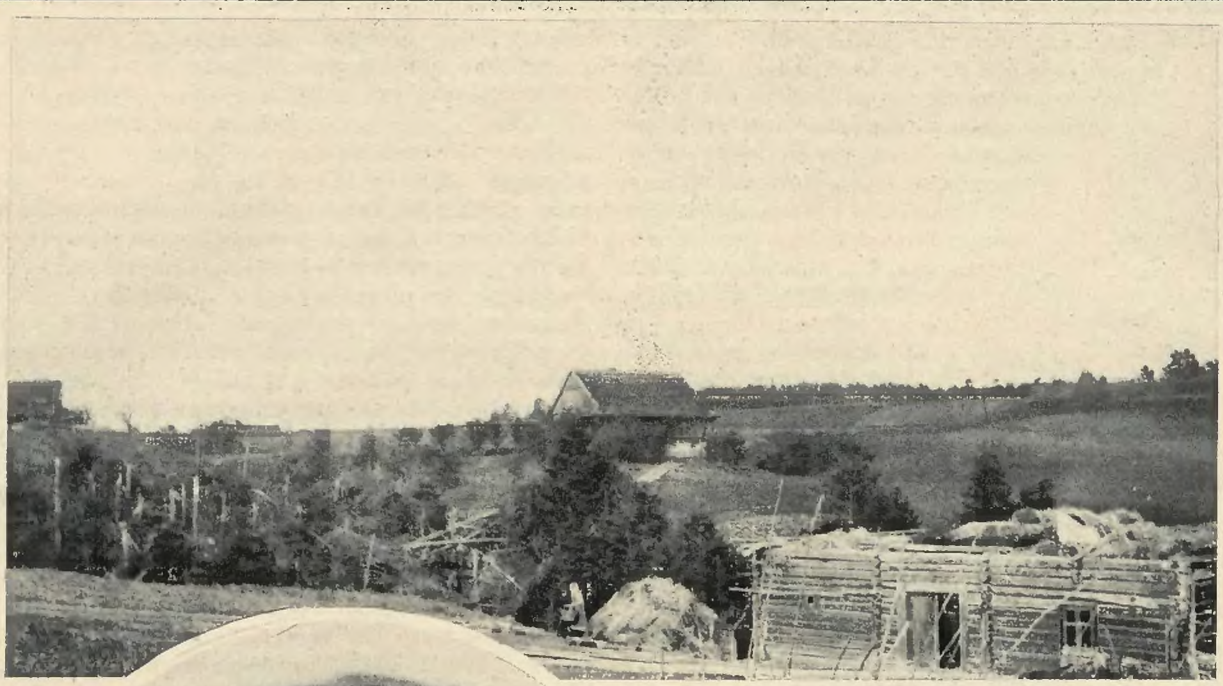


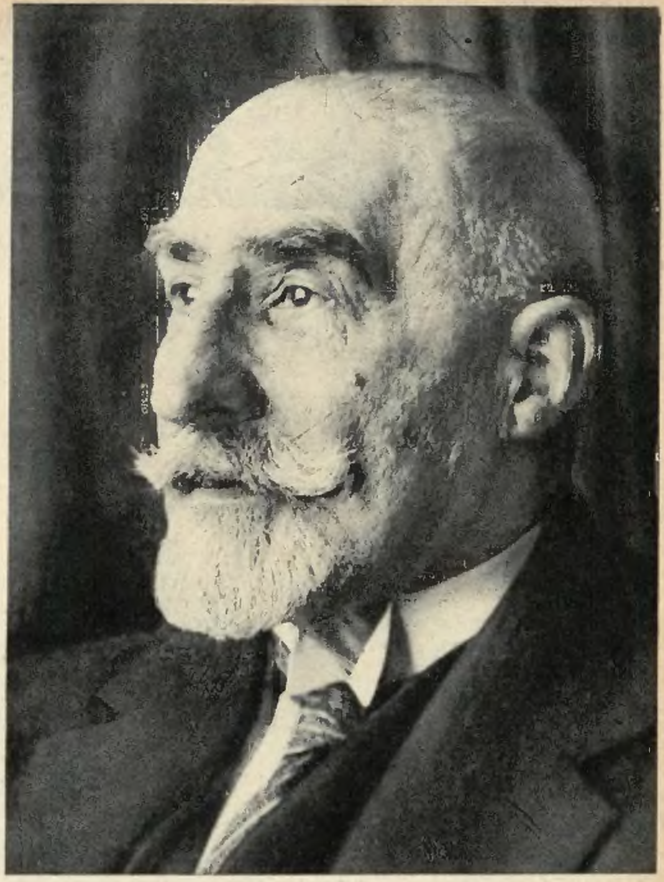
*Na prawo:*

***Bieg kolarski „Jlustrowanego Kuryera Codziennego“.*** *Odbył się na przestrzeni Kraków—Katowice—Kraków (164 klm) i zgromadził na starcie 44 zawodników. Zwycięzcą został Ligoń (Śląsk), drugie miejsce zajął Wlokas (Śląsk), a trzecie Dłucik (Śląsk). Na prawo uczestnicy wyścigu słuchają w Pałacu Prasy w Krakowie przemówienia red. dra Józefa Flacha (x), który zwycięzcom rozdzielił nagrody. W kole na prawo zwycięzca biegu Erwin Ligoń (P. K. S. Katowice). Zwyciężył w czasie 6 godzin i 27 minut. Obok: na półmetku w Katowicach, jadą od lewej Ligoń, Wlokas i Daniel (Stanisławów).*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“.

# KRONIKA KRAJOWA.



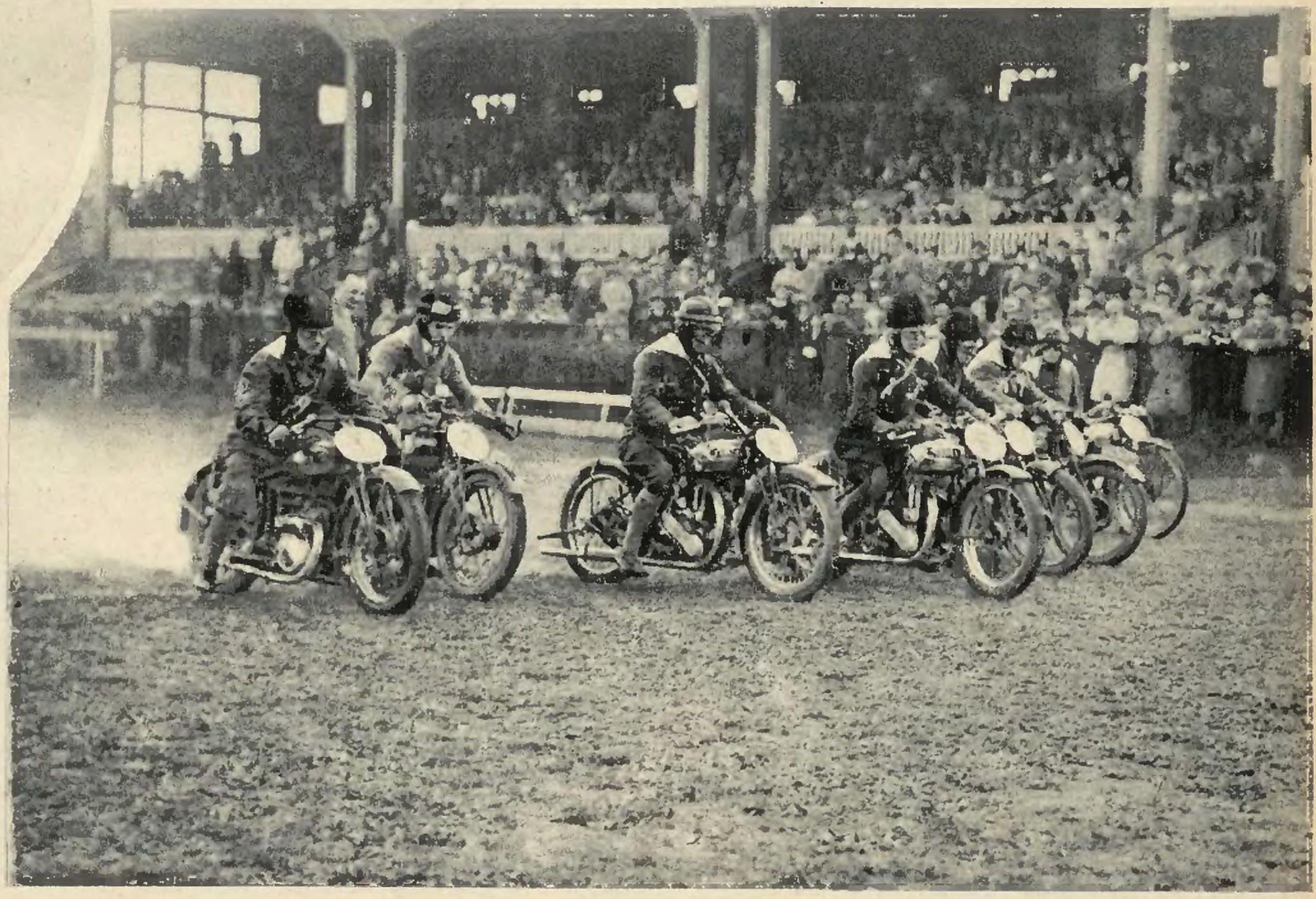




**Niezwykły huragan.** Dnia 5-go września br.szalał w Jasienicy Rosielnej (powiat brzozowski) straszliwy huragan, który pozrywał mnóstwo dachów i obalił wiele drzew. — Zdjęcie przedstawia chałupę ze zerwanym dachem.

**Pomoc dla bezrobotnych.** Wobec zbliżającej się zimy wszystkie miasta polskie przystępują do zorganizowania pomocy dla bezrobotnych. W Warszawie na czele komitetu pomocy stanął senator Józef Evert (na zdjęciu).

Ag. fot. „Światowida".



**Skasowanie Departamentu Sztuki.** Ze względu oszczędnościowych Departament Sztuki został zlikwidowany i zamieniony na wydział przy Departamencie Nauki Min. W. R. i O. P. Początkowo sprawy sztuki podlegały u nas specjalnemu ministerstwu, w 1922 r. zostało ono skasowane a agendy jego przydzielone do Ministerstwa Oświecenia. Dyrektorami Departamentu Sztuki byli kolejno p. Juljan Fałat, Jan Skotnicki, Władysław Jastrzębowski i Władysław Skoczylas, (na zdjęciu). Ten ostatni obecnie podał się do dymisji, aby zaprotestować przeciwko skasowaniu Departamentu.

Ag. fot. „Światowida".

Poniżej: **Do starego kraju na naukę.** W tych dniach przybyła do Warszawy grupa chłopców polskich z Argentyny i Brazylji pod opieką inż. Janusza Freymana i Wacława Mieszkowskiego, dla odbycia studjów:



**Wyścigi motocyklowe w Poznaniu.** Na torze wyścigów konnych w Ławicy odbyły się dnia 20 bm. niezmiernie ciekawe ogólnopolskie wyścigi motocyklowe zorganizowane przez oddział motocyklowy K. S. „Unja". Zawody zgromadziły jeźdźców z Krakowa, Bydgoszczy, Warszawy, Gdańska i Grudziądza. Wszystkim biegom towarzyszyło ogromne zainteresowanie kilkutysięcznej rzeszy publiczności. Zdjęcie nasze przedstawia start maszyn junjorów do biegu w kategorji do 250 cm³.

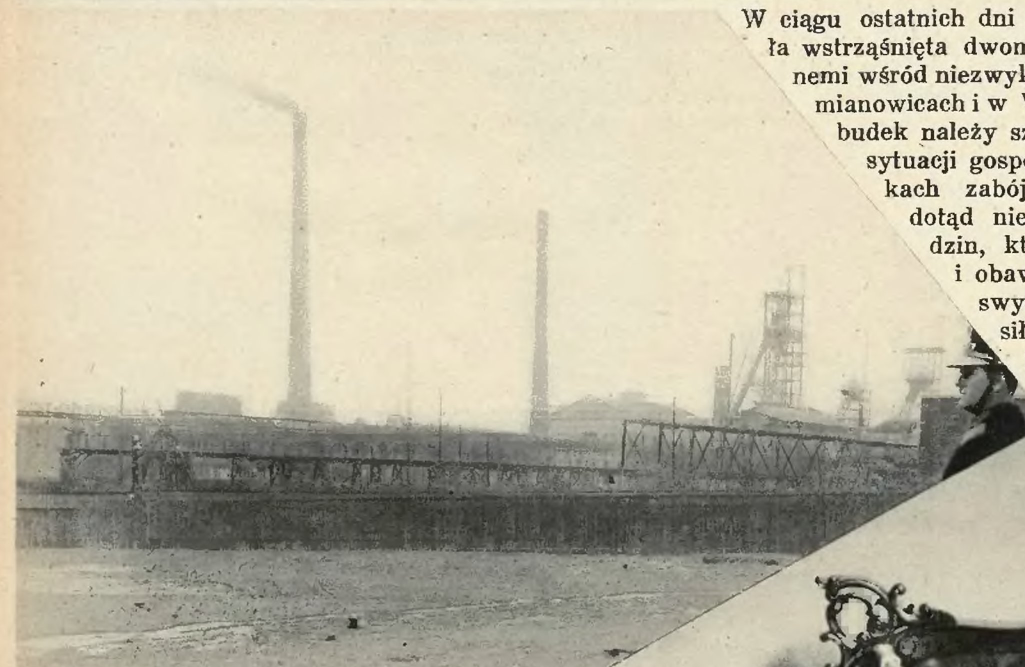
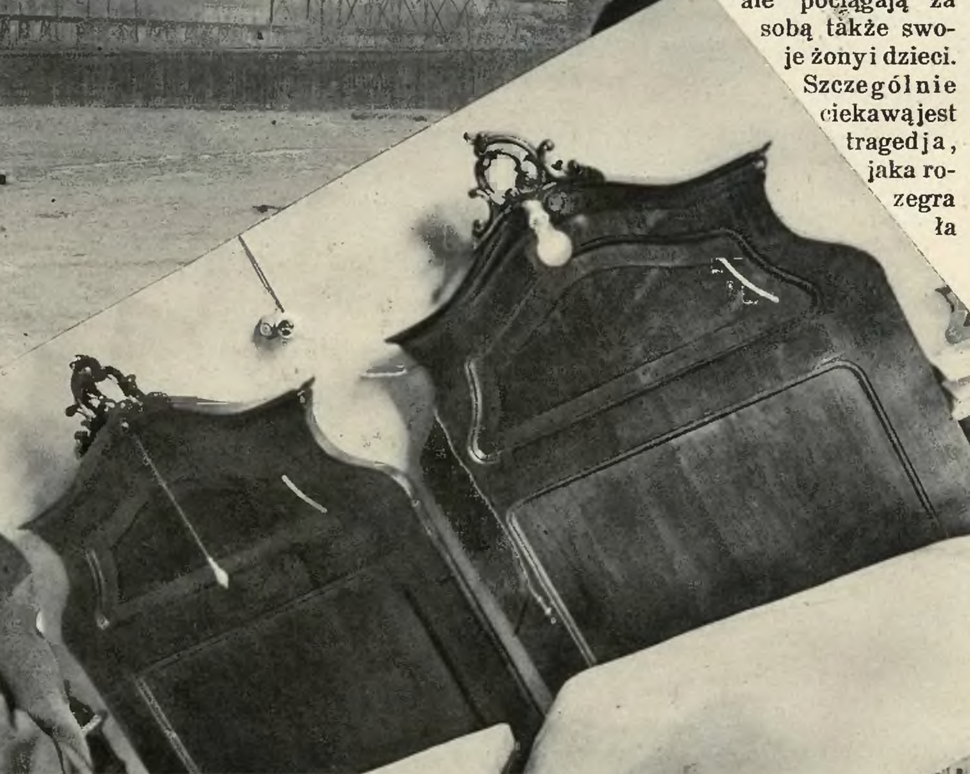
Na prawo:

**Diecezja przemyska w żałoble.** Dnia 20 bm. zmarł w Przemyślu ks. Karol Józef Fischer, biskup sufragan przemyski, przeżywszy 85 lat. Zmarły słynął jako znakomity kaznodzieja i wydał głośne „Kazanie na niedziele i dni świąteczne". Cześć pamięci Świątobliwego Arcypasterza!

Fot. O. Morawetz — Przemyśl.



# TRAGEDJA ZREDUKOWANEGO I BEZROBOTNEGO.




W ciągu ostatnich dni opinja publiczna została wstrząśnięta dwoma mordami, dokonanemi wśród niezwykłych okoliczności w Siemianowicach i w Warszawie, których pobudek należy szukać w ciężkiej obecnej sytuacji gospodarczej. W obu wypadkach zabójstwa dokonują ludzie dotąd nieskazitelni, ojcowie rodzin, którzy straciwszy chleb i obawiając się o dalszy los swych rodzin a niemając już sił walczyć o lepsze jutro, szukają ratunku w objęciach śmierci. Giną zaś nie sami, ale pociągają za sobą także swoje żony i dzieci. Szczególnie ciekawą jest tragedja, jaka rozegrała się w mieszkaniu inż. Pellara w Siemianowicach. Przebieg jej był następujący: Inż. Jan Pellar pracował od dwóch lat w kopalni „Richtera“. Pochodził on ze Śląska cieszyńskiego, studjował w Cieszynie i Leoben. Po rozpadnięciu się Austrji należał do Komitetu Plebiscytowego w Orłowej i na tem stanowisku zasłużył się bardzo sprawie narodowej. Od dwóch lat zamieszkiwał w Siemianowicach, jednając sobie szacunek i miłość wśród robotników, dla których był ludzkim i wyrozumiałym. Z niewyjaśnionych bliżej względów, dyrekcja kopalni „Richtera“ zawiadomiła Pellara, że z dniem 1 stycznia zostanie on zredukowany. Wiadomość ta podziałała na niego jak grom. Gryzł się tem i martwił i po nocach chodził po swoim pokoju pogrążony w zadumie. W ub. czwartek zabrał swojego synka wieczorem „na koniki“. W pobliżu bowiem jego mieszkania na ulicy 3-go Maja, znajduje się rodzaj „Luna Parku“ na placu Wolności, którego największą atrakcją jest karuzela. Po powrocie z „Luna-Parku“ matka wykąpała chłopca, poczem około godziny 9-ej poszła z nim spać.

Sypialnia inż. Pellara znajdowała się osobno, tuż obok kuchni. Kiedy rodzina ułożyła się do snu, Pellar wezwał służącą do siebie i prosił ją, aby jutro wcześnie nie budziła go, gdyż on dopiero około 7-mej a nie, jak zazwyczaj o 6-tej uda się do kopalni. Służąca spełniła to polecenie i wstawszy o wpół do siódmej udała się ze swego pokoiku do kuchni. Tu ze zdziwieniem spostrzegła na stole dwa telegramy, zł. 120·— oraz list adresowany do niej. W liście tym przeczytała następujące słowa: „Nie róbcie żadnego alarmu, wyślijcie listy, nam już lepiej, niż wam, zostańcie z Bogiem“.

Przeczuwając jakieś straszne nieszczęście, służąca wybiegła do sypialni swego pana, która przylegała tuż do kuchni.

W pokoju tym nie było nikogo...

Wobec tego otworzyła drzwi jadalni i zatrzymała się na chwilę przed sypialnią inżynierowej, nadsłuchując. W sąsiednim jednak pokoju panowała śmiertelna cisza. Wobec tego służąca szarpnęła za klamkę i w tej chwili cofnęła się przerażona. W pokoju bowiem ujrzała trzy trupy. Na łóżku po prawej stronie leżała inżynierowa, już martwa. Z głowy jej sączyła się krew, tworząc krwawą plamę na prześcieradle. Obok niej znajdował się stygnący trup jej dziecka. Widocznie zbudzone strzałami zerwało się ono z pościeli i legło pod kulami ojca, który dokonawszy mordu wpakował sobie pięć kul w okolicę serca i ciężko ranny zwalił się na podłogę. Przerażona służąca zaalarmowała sąsiadów i zawezwała lekarza i policję. Inż. Pellar jeszcze żył, odzyskał nawet przytomność, kiedy lekarz zrobił mu zastrzyk. Przez chwilę patrzył na martwe ciała, swej żony i syna a potem rzekł do doktora:

— Czy pan miałbyś sumienie mnie ratować?

Przewieziony do szpitala w godzinę później umarł.

Wiadomość o mordzie wywołała w Siemianowicach wstrząsające wrażenie. Do późnej nocy tłumy gromadziły się przed domem inż. Pellara komentując żywo ten wypadek. Pod adresem zabójcy padały głosy potępienia.

Morderstwa bowiem i samobójstwa dokonał człowiek w sile wieku (inż. Pellar liczył 45 lat) zdrowy, posiadający fach w ręku, a ponadto 15.000 zł. gotówki.

Taki sam podkład psychologiczny ma mord dokonany na rodzinie przez kolejarza Gocławskiego w Warszawie, który w nocy z piątku na sobotę wymordował swoją rodzinę złożoną z żony i dwojga dzieci, a następnie rzucił się z III-go piętra na ulicę, ponosząc śmierć na miejscu. Pracował on od 20-tu lat na kolei, poczem został zredukowany. Drobne oszczędności szybko wyczerpały się, i nędza zaglądnęła do domu Gocławskiego. Żył on z wysprzedaży mebli i garderoby. Skoro zaś za cały majątek pozostało mu tylko żelazne łóżko, chwycił z rozpaczy za siekierę, aby rodzinę swą uwolnić od głodu.

* * *

Żyjemy w czasach bardzo ciężkich. Nerwy ludzkie są już na wyczerpaniu, i dlatego na porządku dziennym są załamania psychiczne, nawet u ludzi pozornie zupełnie zdrowych i przygotowanych do walki o byt. Ale cierpliwość ludzka jest już na wyczerpaniu.

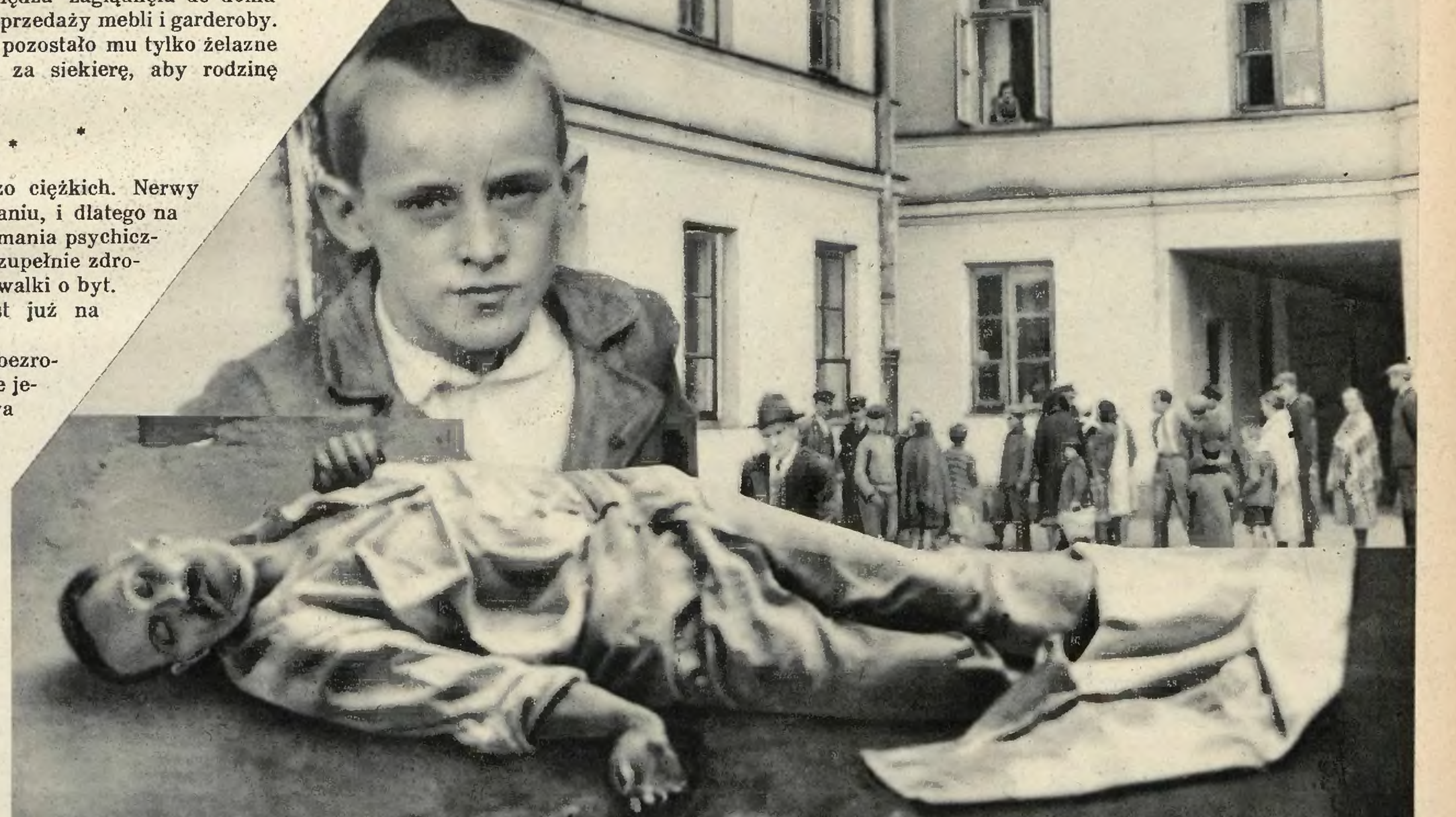
Ciągłe widmo redukcji i bezrobocia wprawia poszczególne jednostki i całe społeczeństwa w stan takiego zdenerwowania, że staje się ono bodźcem dla czynów nieobliczalnych, a nawet zbrodniczych. Dziwić się temu trudno, bo od chwili wybuchu wojny światowej t. zn. od 17-tu lat, każe się ludziom czekać i obiecuje poprawę z roku na rok.

Tymczasem z roku na rok nie tylko nie jest lepiej, ale nawet gorzej. I to beznadziejne czekanie doprowadza ludzi do rozpaczy. Nie pragną już oni ani dostatku, ani zbytków, chcą tylko dachu nad głową, pracy i choćby marnej wegetacji, byle stałej i spokojnej. Nie otrzymując zaś tego minimum uciekają od życia lub wpadają w stan ostatecznej depresji, lub zamroczenia umysłu, w czasie którym targają się na życie swoje i najbliższych.

Takie jest tło tych obu wypadków.

*J. L.*

**Tragedja rodzinna w Siemianowicach.** *U góry: Kopalnia węgla „Richtera“ w Siemianowicach, gdzie pracował inż. Pellar, w pośrodku sypialnia, w której inż. Pellar zastrzelił swoją żonę i syna. Na materacach widoczne ślady krwi.. Z boku służąca Pellarów W. Kleinmanowa, u dołu śp. Pellarowa ze swoim synkiem na kilka dni przed śmiercią, obok inż. Jan Pellar*

**Akt rozpaczy bezrobotnego.** *Okno (x) w kamienicy nr. 112 przy ul. Czerniakowskiej w Warszawie, z którego wyskoczył zredukowany kolejarz Teofil Gocławski po wymordowaniu siekierą całej rodziny. Obok zwłoki denata, powyżej syn Gocławskiego, który uniknął śmierci schowawszy się pod łóżko.*

# MARLES-LES-MINES.

### *Wśród górników polskich we Francji.*

Pada deszcz.

— U nas tak zawsze — mówi szary człowiek, spotkany na błotnistej drodze. — W Polsce teraz wrzesień słoneczny, ciepły. Tutaj prawie cały rok deszcz i chłód.

Wysunięte na północ Francji, w niedalekim wpływie zimnego morza północnego leżą Marles-les-Mines, jedna z największych osad kopalnianych, jedna z największych osad polskich na wychodźctwie. Patrzę z wzniesienia, na które przyprowadziła mnie droga: skupisko rdzawych, szarych domków, prawie wysnute z zieleni, której tylko chłodne, zżółkłe wspomnienie tli się na zgasłej w błocie łące, na wychudłych w wietrze drzewach; środkiem wiedzie szeroka droga z kałużami błota; w dali wznoszą się fantastyczne kształty usypisk węglowych i silne zarysy szybów kopalni.

— Dużo was tu jest?

— Mówią, że przeszło trzydzieści tysięcy.

— To, jak spora osada w Polsce.

— Tak. Żyjemy tu społem. Mamy trzy szkoły: dla dziewcząt, dla chłopaków i dla górników, polski oddział szkoły francuskiej. Mamy polski kościółek, kantynę, dużo sklepów polskich. Tak żyjemy, jak w Polsce — tylko, że to nie Polska...



*Zmiana szychty w kopalni.*

Pada deszcz.

Idę wysypaną zbłoconym żwirem drogą przez polską osadę. Przedemną we mgle fantastyczny kopiec węglowy. Nic tu niema ze Śląska. Śląsk, czarny, brudny, zwęglony, jest jednak świeży i silny jakąś radością pracy i życia; tutaj smutek unosi się w powietrzu, jak tam wesołość słońce nie prześwieci przez kłęby mgły, nie wstrzyma się ostry, zimny wiatr od morza.

Z za szyb małych, czystych domków patrzą na mnie znane twarze chłopskie, po największej części blade, zżółkłe. Ze szyldów wołają polskie napisy i nazwiska.

Wplatam się w tłum przy kopalni. Jest ruch: zmiana szychty. Wszędzie słyszę polskie słowo: jak na Śląsku, a jednak...

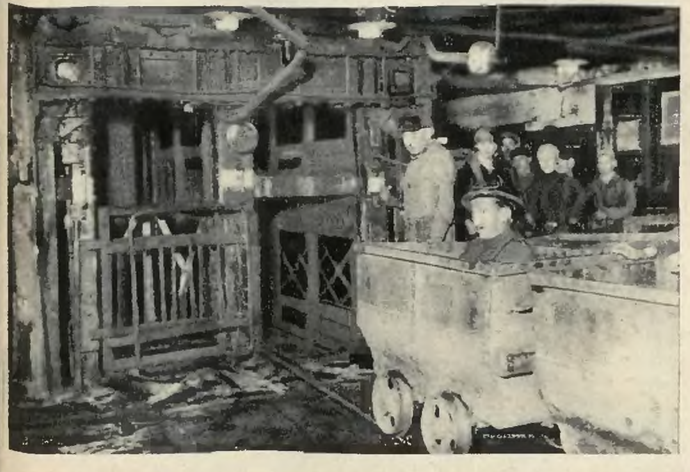
Po żelaznych schodkach od windy schodzą gromadki; w ostrym wietrze dopinają zwęglonych bluz. Na schodach mijają się ci z pracy, tamci do pracy. Rozmawiam z kilkoma; wiedzą wnet wszyscy, że polski dziennikarz z polskim fotografem przyjechali napisać o nich. Uśmiechają się.

Kładą się dymy na błotniste podwórze. Wchodzę do zjazdu.

We wókach, przygotowanych na zjazd, siedzą po jednym; otwiera się czeluść dna — po szynach wjeżdżają wózki i spadają wdół.

— Innej windy niema?

— Nie.



*Górnicy w wózkach opuszczają się na dno kopalni.*

Jadą ludzie i wózki, ręce do węgla i węgle w jednakich wózkach na „węglową“ szybkość; to już nie tak, jak na Śląsku...

W polskim sklepiku przy piwie: dużo się słyszy, tyle słów smutnych, rozgoryczonych. A właściwie: dobrze tu jest, skarżyć się nie można, tylko, że to nie Polska....

Płyną słowa z zachrypniętych krtani, słowa zepsute niemczyzną, francuzczyzną; przekleństwa i westchnienia rdzennie polskie.

— No tak — konkludują wszyscy — dobrze tu jest; bo i ksiądz dobry i nauczyciel dobry i dyrektor dobry i dozorcy się bardzo liczą, bo przecież — wiadomo — polski górnik, jak żaden — i żyje się tutaj, jak w Polsce... tylko że...

Za brudnawem okienkiem sklepiku pada deszcz.

Matowy, smutny ograz: droga w mgle ginąca, pośrodku domków rdzawych i szarych, a na drodze dwukołowy wóz i chłop, zagarniający błoto. To, jak na Śląsku późną jesienią.

— Nas tu nieraz fotografują do tutejszych gazet — mówi zawadjacki chłopak, stojący w gromadce rówieśników; właśnie wyszli z kopalni; ładują węgiel na wózki. — Mówią, że my „typy“; pewnie: nie takie chuderlaki, jak te Francuzy czy Włochy!

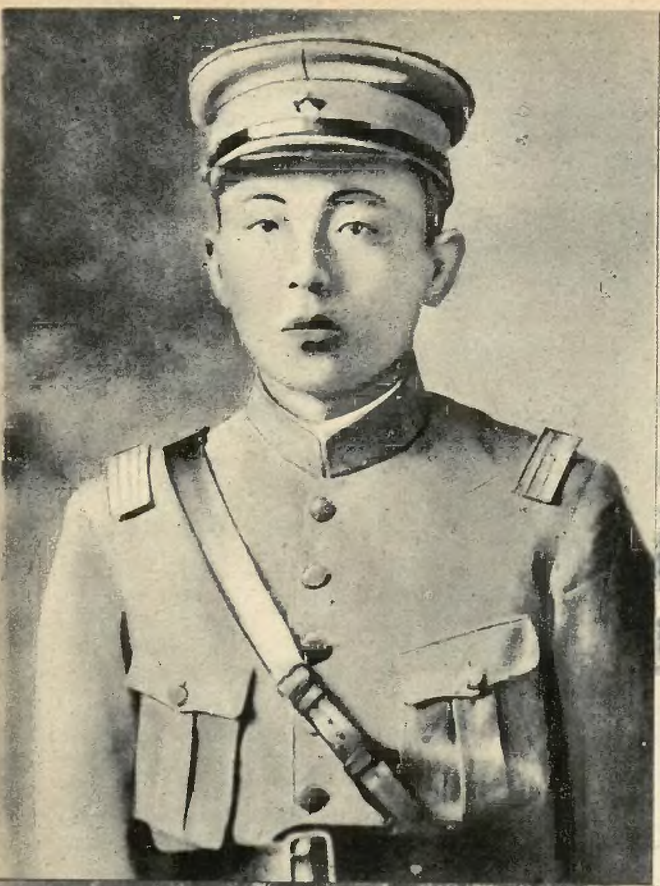
Śmieje się jasnemi oczyma: chudy, niewyrośnięty, spracowany, zanim zrozumiał, co to jest praca.

Fotograf narzeka:

— Nie będzie wyraźnych zdjęć: taki deszcz.

„U nas tak zawsze“ — powiedział mi szary człowiek, spotkany na błotnistej drodze.

**Witold Zechenter** (Paryż).





*Piechota chińska opuszcza w popłochu Mukden przed natarciem japońskiem.* R. Sennecke, Berlin.

*Na lewo:*

*Marszałek Chang-Su-Liang, gubernator Mandżurji, stanął na czele wojsk chińskich.* R. Sennecke, Berlin.



*Japońska artylerja z 24 cm działem najnowszej konstrukcji.*



*Na prawo:*

*Jedna z głównych ulic w Mukdenie, stolicy Mandżurji, okupowanej obecnie przez Japończyków.*
Zdjęcia przesłane drogą radjową. The New York Times.

# WOJNA JAPOŃSKO-CHIŃSKA.

Niespodziewanie, kiedy przygotowania do konferencji rozbrojeniowej są w pełnym toku, a w Genewie obraduje Liga Narodów, powołana przedewszystkiem do utrzymania pokoju, wybuchła wojna japońsko-chińska, jakby na dowód, że jeszcze długo miecz pozostanie czynnikiem rozstrzygającym spory pomiędzy narodami.

Przyczyny zatargu japońsko-chińskiego są następujące. Od dłuższego już czasu stosunki pomiędzy oboma państwami były w najwyższym stopniu naprężone. Poszło przedewszystkiem o Koreę, półwysep, który po wojnie światowej został włączony do Japonji, jako teren kolonizacyjny. Japończycy jednak tłumnie emigrowali do Korei. Natomiast Chińczycy zaczęli tam ławą napływać, a dzięki swej pracy i zapobiegliwości zdołali w krótkim czasie z ważniejszych pozycyj gospodarczych wyprzeć nietylko Koreańczyków, ale także i okupantów. Pragnąc pozbyć się uciążliwych intruzów, rząd japoński patrzył przez palce na pogromy Koreańczyków, które były tam na porządku dziennym. Interwencje nankińskie z tego powodu, zbywano milczeniem. Chińczycy, odpłacając się pięknem za nadobne, czynili znowu najrozmaitsze wstręty Japończykom w Mandżurji, prowincji chińskiej graniczącej z Koreą i z wschodnią Syberją.

Dzieli się ona na trzy prowincje, t. j. Hei-Lung-Kiang, Kirin i Szeng-king, zajmuje obszar 939.300 km kwadr. i liczy 12.740.000 mieszkańców, przeważnie Chińczyków napływowych, a ponadto Mandżurów, Tunguzów i Koreańczyków. — Jest to kraj górzysty, dobrze nawodniony, o ziemi urodzajnej, na której udaje się proso, pszenica i ryż. Stolicą jej jest Mukden (159.000 mieszkańców). Mandżurja jest krajem, gdzie krzyżują się i walczą o supremację wpływy chińskie, japońskie i sowieckie. Zarówno Rosjanie, jak i Japończycy inwestowali tam miljardy dolarów, budując koleje, fabryki i eksploatując kopalnie złota i węgla oraz lasy. Na południowej części półwyspu mandżurskiego Liaotungu usadowili się w 1900 roku Rosjanie, od 1905 r. zaś Japończycy. W ręku Japonji znajduje się także kolej południowo-mandżurska, biegnąc od Mukdenu do granicy koreańskiej, a mająca wraz z odgałęzieniami do portu Artura 1.115 km długości.

Właściwi gospodarze Mandżurji, Mandżurowie, są główną gałęzią plemienia tunguskiego, osiadłego w wiekach średnich nad górnym biegiem rzeki Sungari. W połowie XVII wieku wyruszają oni na podbój Chin i narzucają państwu środka swoją dynastję. Założycielem tej dynastji, zw. „Czystą" jest późniejszy cesarz Szun-czy, który po śmierci swojego ojca, ślubował, że aby uczcić jego pamięć, wyrżnie 200.000 Chińczyków. Wdzięczny synalek dotrzymał słowa, uczynił najazd na Chiny i wysławszy na drugi świat kilkaset tysięcy Chińczyków przepędził panującą podówczas dynastję Ming, która zawładnęła tronem chińskim w XIV w. Dynastja Mandżurska panowała w Chinach aż do najnowszych czasów, tzn. do rewolucji, która położyła kres monarchji w Chinach i zamieniła to olbrzymie państwo w republikę. Ostatni przedstawiciel dynastji Tsing żyje jeszcze na wygnaniu, zajmując się hodowlą ptaków śpiewających.

Zaraz po wojnie światowej, kiedy zarówno Rosja, jak i Japonja znajdowały się w stanie zupełnej bezsiły, mogła Japonja bez żadnego trudu zawładnąć Mandżurją, nie uczyniła jednak tego, ponieważ stanęła temu na przeszkodzie odwieczna niechęć Japończyków opuszczania własnego kraju i emigrowania do Mandżurji. Ponadto historja uczy, że Japonja jest najgorszą kolonizatorką na całym świecie. Pomimo więc, że Japonja ma w Mandżurji inwestowanych 7 miljardów jenów, musiała ona bezczynnie patrzeć, jak Chińczycy zadamawiali się w tym kraju.

W ostatnich jednak czasach, sytuacja gospodarcza Japonji pogorszyła się do tego stopnia, że kwestja znalezienia przez nią obszarów, na którychby mogła ona ulokować nadmiar swej ludności stała się szczególnie aktualną. Japonja posiada bowiem na świecie największy przyrost ludności. Emigracja do Ameryki jest dla nie zamknięta. Pozostaje więc tylko zachód, gdzie kulturalny Japończyk przyzwyczajony do życia na wyższym poziomie, nie może nawet marzyć, aby mógł konkurować z półnagim kulisem chińskim, zadawalającym się garstką ryżu Zamknięcie więc emigracji sprowadziło takie przeludnienie w Japonji, że zawisło ono jak zmora nad tym krajem. Jeżeli do tego dodamy elementarne klęski, jak trzęsienia ziemi, które w ciągu ostatniego dziesięciolecia kilkakroć nawiedziły kraj „kwitnących wiśni" i zastój gospodarczy, spowodowany kryzysem światowym, to otrzymamy ponury, ale prawdziwy obraz współczesnej Japonji. W tych warunkach okupacja Mandżurji, jedynego kraju, stanowiącego najdogodniejszy teren dla ekspanzji japońskiej, stała się koniecznością dziejową. Aby upozorować swój napad na Mandżurję i zajęcie Mukdenu, Japończycy usprawiedliwiają się, że działali tylko, aby uzyskać zadośćuczynienie za zamordowanie, względnie rozstrzelanie kapitana Nakamury. — Chińczycy jednak stwierdzają, że kapitan Nakamura był szpiegiem i że jako taki został on stracony na mocy wyroku sądu polowego. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że całe to zajście z kapitanem Nakamurą było Japonji bardzo na rękę, gdyż pozwoliło jej grać rolę mściciela a nie napastnika. Obecnie walki są w toku. Jest prawie pewnem, że Sowiety nie będą przypatrywać się im bezczynnie, gdyż w grę wchodzą także i ich żywotne interesy. Parcie zaś bowiem rosyjskie na Mandżurję datuje się od połowy XVII w. Zdaje się jednak, że do dłuższej wojny nie dojdzie, gdyż zarówno atakujący, jak i napadnięci, a także obserwator sowiecki nie mają pieniędzy. Skończy się więc na kompromisie i interwencji Ligi Narodów. *L.*

# MODELE PARYSKIE W POLSCE.









Przebywam stale zagranicą, ale korzystam chętnie z każdej sposobności, aby choć na parę dni wpaść do Polski.

Tak znalazłem się oto w Warszawie, a powodzenie moich listów o modzie skłoniło mnie do obejrzenia tutejszych magazynów, gdzie — jakże miło to stwierdzić — spotykam się z kreacjami mody, nie ustępującemi paryskim wzorom.

**Na lewo:** Wytworny płaszczyk z ciemno-zielonej wełny, przybrany gronostajowym kołnierzem-etolą. Do tego zarękawek z gronostajów i zielony kapelusik przybrany skrzydełkiem, okalającem głowę.

**Na prawo:** Płaszcz z wełny w jasnym kolorze beige, z czarnym kołnierzem z perskich baranków.

A więc na kapeluszach znikają strusie pióra, ustępując miejsca malutkim fantazjom z piór, przypiętym stojąco z boku, co nadaje nowy zupełnie wygląd główce kobiecej, wokół której, dopiero co, spływały długie pleuruese'y. Długo nieużywane do kapeluszy przybrania z futra, stanowią również ciekawą odmianę, tem korzystniejszą, że są to narazie tylko opaski lub rondka, a nie całe czapeczki futrzane.

Ale przedewszystkiem chcę napisać o jesiennych płaszczach, które zaciekawiają ogół naszych pięknych Pań, jako że najwyższy już czas na ich sprawienie.

Jest tu całe bogactwo bardzo szykownych modeli. Do ich wykonania używa się grubszych materjałów wełnianych, w rodzaju tak modnych „diagonalów" lub wełny przerabianej z białemi nitkami. Pozatem i gładkie materjały mają duże wzięcie. Kolory? Brąz, granat, ciemno-zielony i czarny są najmodniejsze i tu w Warszawie.

Nieodzownem przybraniem jesiennych płaszczy są futrzane kołnierze, manszety i coraz częstsze zarękawki. Najrozmaitsze gatunki futer służą do tego celu. Nie trzeba się matrwić, gdy którejś z Pań nie stać na gronostaje, breitszwance lub sobole. Można z powodzeniem przybrać płaszcz perskiemi barankami w kolorach czarnym, brązowym lub popielatym, albo też skunkami, których ładne imitacje widzi się w Warszawie bardzo często. Pozatem astrachany i inne futra o niezbyt długim włosie, gdy tylko dobrze dobrane są do koloru materjału płaszcza, wyglądać będą efektownie i modnie.

**Na prawo:** Brązowy płaszcz „Paname" przybrany perskiem barankami w kolorze brązowym. Berecik z tychże baranków.

**Poniżej:** Młodociany płaszczyk z szarej wełny, z kołnierzykiem z popielatych baranków.

Te futrzane przybrania nadają jesiennym płaszczom wygląd strojny i bogaty i są nadzwyczaj twarzowe, zwłaszcza, że kołnierze są przeważnie szerokie, jak przy futrach, lub też długie, szalowe. Bardzo oryginalnie wyglądają kołnierze w rodzaju etoli, której jeden koniec przeciąga się przez szerszy koniec drugiej srony. Im miększego futra użyje się do tego celu, tem ładniej układa się i faluje ten rodzaj kołnierza.

A więc jeżeli chodzi o jesienne stroje, nie potrzebują Panie marzyć o Paryżu. Może to aeroplany tak go zbliżyły do Polski, że równocześnie już zmienia się moda tu i tam. DO X.

## Szarada.

**Nadesłana z Warsz. Klubu Szaradzistów — Ułoż. „La—Sia—La“.**

Byłaś mi niegdyś jak ziemia ojczysta
Jak słodki zapach ukochanych pól,
I nieskalana w mem sercu i czysta.
Ach! Byłem wówczas szczęśliwy jak król!
Byłaś mi dumą, kochaniem szalonem,
Twe cudne włosy wielbiłem bez słów,
Żar tej miłości, co grała mem łonem
Był dla mnie jednym z najcudniejszych snów.
Lecz przyszło do mnie nieszczęście... w tym roku...
I **szóstą—siódmą** przepalił mi ból,
Przeszyte serce znalazłem... w rynsztoku...
Czyżby nie lepiej tam... w polu... od kul...
Dziś **drugie—piąte** już dla mnie niczego,
Już cię nie kocham, nie pragnę twych warg, —
Także w godzinę dobrego czy złego
Nikt nie usłyszy odemnie mych skarg!
Jeśli mi kiedyś załka z bolu serce,
Zatarga dusza szarpiąc blizny ran, —
Nikt nie obaczy, żem jest w poniewierce,
Nikt nie usłyszy — tylko On, Bóg Pan.
Miałaś być dla mnie taka **pierwsza—czwarta**
Jako biel śnieżna bez najmniejszych skaz,
A jesteś wampir, ciemna życia karta,
Bezduszna lalka, ot — przydrożny głaz...
Ma **szósta—piąta** podeptana w błoto, —
Hej dziewko z twarzą wytartą bez lic!
Kto chce, ma ciebie za brzęczące złoto!
Została pustka i potworne Nic.
**Dwa—trzecia—czwarta** z licami anioła —
Jeszcze mi w oczach cudna ciała biel,
Senna, upojna żądzą zwisa głowa, —
Szaleństwo zmysłów jej jedyny cel.
Dziewczę okrutne szałem opętane,
Usta twe umią tylko spijać krew, —
Odrzucić szczątki czerepu wyssane,
Sprzedać się innym — na swych zmysłów zew!

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida“ przeznacza

**cztery nagrody.**

**Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—**

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 3-go października 1931 wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 36

„ZA—CI—SKA—NIE PA—SA“.

## Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 36 nadesłali:

Eugenja Boberowa, Budsław; Helena Wojtasiewiczowa, Tarnów; Por. Bolesław Bubnicki, Kraków; Feliks Tyński, Dąbrowa Górn.; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; Ludwika Wolfarth, Lwów; Edward Szwaja, Włodzimierz; J. Surma, Białystok; Stanisł. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Franc. Łukasiewicz, Wilno; M. Szaniszewska, Kowel; Eug. Kowalski, Zakopane; Z. Zelkin, Łomża; Zygmunt Rychel, Borysław; Tadeusz Sobolewski, Września; K. Siewierski, Kraków; L. Unoltówna, Gródek Jag.; inż. K. Melodysta, Kalisz; Dymitr Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Alina Wolanek, Lwów; A. Grottger, Kołaczyce; Edward Kreyser, Warszawa; Janina Miodowiczówna, Gniezno; Karol Tremski, Lwów; Jarosław Baziuk, Kraków; Mietka Mokarska, Inowrocław; Romana Buzkówna, Kraków; M. Buttner, Siersza-Wodna; Iza Frezerowa, Ossowiec; Władysława Gajowa, Poznań; Marja Derecka, Starogard; ZZbigniew Gołembiowski, Kalisz; Jerzy Bielesz, Kraków; Marja Mozdyniewiczówna, Bochnia; Lila Schneider, Kamionka Strum.; Janina Dobrowolska, Toruń; Fr. Wypych, Grudziądz; K. Brok, Dąbrowa Górn.; Jadwiga Wencówna, Borysław; Inka Sokołówna, Kraków; Tad. Berner, Bielsko, Aniela Kolasińska, Tarnobrzeg; Marja Rundowa, Bielsko; Franc. Tyński, Będzin; Fr. Strykowska, Zduńska Wola; Stanisław Łania, Król. Huta; A. Sikora, Mosina; Eugenja Wachowiczówna, Niwiski; A. Łakotowa, Zawiercie; Moliccy, Zbąszyń; J. H. z Z.; Apolinary Piekosiński, Prokocim; Władysław Pochmarski, Lwów; K. Stawczyk, Inowrocław; Józef Śniechała, Katowice; Zygmunt Hoffmann, Inowrocław; W. Luxenburgowa, Płock; Józef Koseta, Sandomierz; Leopold Osiecki, Lwów; Henryk Makowiecki, Warszawa; Andrzej Dobrowolski, Wilno; **Juljusz Janota, Rabka (zł. 50.— prosimy uprzejmie o dokładny adres celem przekazania nagrody)**; Marjan Urbanowicz, Stryj; Ł. Siudowa, Toruń; Józefa Świderska, Gdańsk; Wanda Olexówna, Witaszyce; Ludwik Jurkiewicz, Lwów; Bronisław Chyczewski, Warszawa; Jan Tomaszewski, Rogóżno; Jadwiga Chęsiówna, Poznań; Tadeusz Szetkiewicz, Poznań; Stanisław Rościszewski, Przemyśl; Stanisław Gocek, Lwów; Kazimierz Kochmański, Kraków; Wł. Hradel, Białystok; Mieczysław Czeczótka, Limanowa; Róża Marzycka, Kraków; Bronisław Haja, Łódź; Michał Szymko, Podbrodzie; Marjan Frydrych, Stryj; Wiktor Sokołowski, Warszawa; Anna Jakubowska, Warszawa; Jan Baszach, Warszawa; Ludwik Żerański, Warszawa; Zofja Szylakówna, Kalisz; Stanisław Remus, Łódź; Wincenty Krzyworzeka, Kraków; Teodor Kretkowski, Warszawa; Ludwika Kudelska, Sosnowiec; J. Lewoski, Warszawa; J. Stolarski, Łódź; J. Zielenkiewiczówna, Kraków; J. Maziarz, Ozorków; Wanda Ossowiczówna, Piastów; Marjan Fontana, Poznań; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Zbigniew Szymonowicz, Lwów; Walery Bułława-Sund, Zgierz; Marja Waksmundzka, Jasło; Władysław Boner, Lwów; Ant. Grzybowska, Mysłowice; Dorota Herbstmanówna, Sadowne; Józef Gyurczak, Bystra; Zenon Szpruch, Bystra; Helena Parachoniakówna, Bystra; W. Kozielnicka, Lwów; Fr. Wiśniewski, Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; Kazimiera Janiszewska, Pińczów; Nika Chowańcówna, Stanisławów; Józef Krauze, Żyrardów; „Mały słoń“, Kalisz; Czesław Kozłowski, Warszawa; Zofja Appencellerówna, Warszawa; E. Marja, Wilno; M. Leipner, Warszawa; Władysław Bieniasz, Lwów; J. M. Brzozowska, Warszawa; Włodzimierz Mykita, Bielsko; J. Kupiec, Będzin; Wojciech Siuta, Kołomyja; Zofja Ludwigowa, Warszawa; I. Muszanka, Częstochowa; **Stanisława Gałatówna, Lwów (zł. 25.—)**; Fryderyka Goldowa, Lwów; Zocha Kulerska, Grudziądz; J. Reiss, Złoczów; J. Grzęda, Gniezno; Jaśka Kalasiewiczówna, Kraków; Wilhelm Fuchs, Brody; Michalina Wysocka, Warszawa; Henryk Makarewicz, Ostrowiec; Henryk Dobieliński, Poznań; Feliks Wachulski, Jaworzno; Zygmunt Łabęcki, Tarnowskie Góry; Czesława Broniszówna, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Teofil Sławnicki, Białystok; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Bolesław Wiśnicki, Lwów; Jan Modzyński, Warszawa; Władysław Jakubowski, Warszawa; S. Kaczkowska, Ostrów; Piotr Ozierow, Kowel; Aleksander Karch, Będzin; Władysław Gąsienica, Zakopane; Zbigniew Tokarski, Kraków; Marja Wojciechowska, Kraków; Zygmunt Gilsohn, Dąbrowa; Juljusz Parachoniak, Bystra; Samuel Lang, Drohobycz; Stanisław Korycki, Augustów; Stefanja Dmitrukowa, Lwów; Stanisław Paroluć, Bydgoszcz; W. Potocki, Grodno; Janowa S. Z., Moszków; Hasiuk Roman, Stanisławów; Jerzy Meynas, Inowrocław; Hipolit Müller, Stanisławów; N. Łebkowa, Myszków; M. Wojakowska, Katowice; A. Hauschildowa, Nowy Targ; Alfred Zimmermann, Stryj; Irena Freundowa, Częstochowa; E. Cygan, Jasło; M. Waksmundzka, Jasło; Jan Rosieński, Warszawa; **Helena Szczygłowska, Bydgoszcz (zł. 25.—)**; Helena Nałęcz, Łańcut; Lili Pleskaczówna, Stryj; inż. Modrzejewski, Lublin; Marja Drzewińska, Dubiecko; „Maryśka z Pohulanki“; Helena Frankowska, Bitków; Z. Boulange, Baczków; Marja Kalicka, Maków; Irena Lewicka, Lwów; Bron. Szastowa, Warszawa; Zygmunt Pieracki, Wilno; Julja Kułakowska, Warszawa; Michał Pietrusiński, Brześć n/B.; Leokadja Gałewiczówna, Ozorków; E. Rozenberżanka, Brzeziny; E. Rotter, Cieszyn; Juljan Zacharski, Sokołów Podlaski; Halina Sobkiewiczówna, Poznań; Stefan Effert, Poznań; Anna Szmytowa, Poznań; Edward Sokołowski, Przemyślany; Florjan Barkowski, Poznań; Eugenja Bukowska, Sieradz; Marja Lewicka, Wojniłów; B. Ramułtowa, Jeżów; Marja Czajkowska, Warszawa; Stanisława Iwańska, Lwów; Antonicek Ad., Lwów; Jan Kierepka, Trembowla; Witold Szorc, Radom; Roman Klimczak, Warszawa; Marja Szuberowa, Sambor; Zbysław Woźniak, Kraków; M. Budko, Radziechów; Franciszek Litwiński, Lublin; Czesława Gorzkowska, Kraków; Krystyna Koźmińska, Wola Trembska; Marja Tomaszewska, Wilno; W. Pędzimąż, Zakopane; Lucjan Skowron, Będzin; M. Sławnicki, Warszawa; por. Marjan Wondraczek, Warszawa; Jan Stratilato, Warszawa; J. Wolańska, Miory; Henryk Barasz, Lwów; A. Nadajczyk, Radom; Tadeusz Łowiński, Jabłonna; Marja Paszkiewiczówna, Brześć n/B.; H. Dobieliński, Poznań; Józef Ruta, Wieluń; M. Kacenelenbogen, Łomża; Helena Staszakowa, Będzin; Franciszek Staszak, Będzin; Ludwika Jaworzyńska, Kraków; Wanda Wawrowska, Kraków; Stanisław Trzos, Poznań; Artur Neuman, Drohobycz; Doly Lang, Drohobycz; Stefanja Chciukówna, Mysłowice; St. Zawadzki, Warszawa; Marja Winnicka, Niegosławice; Leon Glaszmidt, Warszawa; Jack Heiber, Drohobycz; Marysia Chmurska, Kraków; K. i A. Semorowie, Kraków; Roman Derigman, Wilno; Alfred Rotter, Kraków; Michał Kretowicz, Bydgoszcz; Stefan Mayerberg, Kraków; Kazimierz Koszko, Zakopane; Zofja Józefowska, Kielce, **Karol Pająk, Targanica (zł. 25.—)**; Janina Sroczyńska, Złoczów Kaliski; Aniela Blaschkowa, Złoczów; Stanisław Dytkowski, Łódź; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; Leon Loewenstark, Dąbrowa; Gizela Wang, Rzeszów; Bol. Piekarski, Wilno; por. Jerzy Neumann, Skierniewice; Olga Szymonowicz, Lwów; Stan. Sulikowski, Wieluń; Henryk Piotrowski, Warszawa; Hanna Terpiłowska, Warszawa; Nazar Ciopko, Skobełka; Zofja Pogorzelska, Poznań; M. Oberbaum, Łódź; Halina Mieczyńska, Chełmica; Marja Trojanowska, Lwów; Jerzy Pustówka, Oldrzychowice; Gena Szutowiczówna, Nowa Wilejka; „Wilnianka“; Helena Łuskowiczowa, Wilno; Dr Stanisław Kunczyński, Brześć Kuj.; Mira Banachiewicz, ZaZmość; M. Rychłowska, Poznań; M. Kubińska, Grudziądz; Kazimiera Zarzycka, Lwów; Marja Hirschenfeldowa, Łochów; St. Drzewiecka, Warszawa; „Wujciu Duś“; Janina Bergelówna, Myślenice; Zygmunt Krasiński, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Juljusza Janotę, Rabka (zł. 50.—), Stanisławę Galatównę, Lwów (zł. 25.—), Helenę Szczygłowską, Bydgoszcz (zł. 25.—), Karola Pająka, Targanica (zł. 25.—).

Wyżej wymienionym redakcja „Światowida“ prześle nagrody w najbliższych dniach.

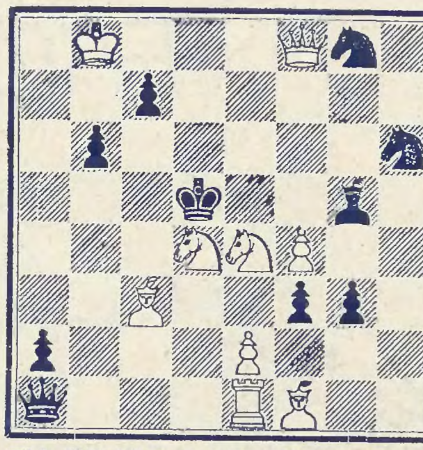
KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 39 z dnia 26-go września 1931 r.

## Dział szachowy

**pod redakcją Mieczysława Gałuszki.**

**M. Havel (IV nagroda w konk. w Göteborgu w r. 1930).**

**Czarne:** Kd5, Ha1, Gg5, Sg8, h6, piony: a2, b6, c7, f3, g3 (10).



**Białe:** Kb8, Hf8, We1, Gc3 f1, Sd4 e4, piony: e2, f4. (9).
**3-chodówka. 9+10=19.**
**Mat w 3 posunięciach.**

**ROZWIĄZANIE 3-CHODÓWKI M. HAVELA.**

**1. H—a3!**

**I.** 1... K×e4 2.e×f3+ i 3. ×.
**II.** 1... H×e1 2. H—8+ i 3. ×.
**III.** 1... H×c3 2. S×c3+ i 3. ×.
**IV.** 1... G×f4 2. H—b3+ i 3. ×.
**V.** 1... S—f6 2. S×f6+ i 3. ×.

**PARTJA**

Białe: **Mikenas (Litwa)**, Czarne: **Yates (Anglja)** grana na Olimpjadzie w Pradze w r. b.

**Gambit hetmana.**

1. d4 S—f6
2. c4 e6
3. S—c3 d5
4. G—g5 Sb—d7
5. e3 c6
6. S—f3 H—a5
7. c×d5 **(1)** S×d5
8. H—d2 G—b4
9. Wa—c1 c5
10. e4 Sd5—f6! **(2)**
11. G×f6 S×f6
12. G—d3 c×d4
13. S×d4 0—0
14. a3! **(3)** G—e7
15. b4 **(4)** H—h5
16. 0—0 Wf—d8
17. S—f3 G—d7 **(5)**
18. H—e2 a5
19. e5! **(6)** S—d5 **(7)**
20. S×d5 e×d5
21. W—c7! **(8)** G—f8
22. H—e3! **(9)** a×b4
23. a×b4 G×b4
24. W×b7 G—f8
25. S—d4 G—c5
26. Wf—c1! Wa—c8
27. W×d7! W×d7
28. S—b3 **(10)** d4
29. H—e4 g6 **(11)**
30. W×c5 W—b8
31. e6 H—d1
32. G—f1 f×e6
33. H×e6+ K—g7 **12)**
34. H×d7+ **Czarne poddały się.**

UWAGI:

**(1)** Posunięcie pierwszy raz zastosowane (w połączeniu z H—d2) w pojedynku Bogolubow—Alechin, wnoszące nowe życie w interesującym warjancie Cambridge—Springs.

**(2)** Bordzo pomysłowe i dobre posunięcie. Słabym punktem Białych jest e4.

**(3)** W trudnej pozycji Mikenas znajduje najlepszą obronę. Teraz następuje ciekawa gra. Błędnem byłoby: 14. 0—0, gdyż po W—d8 Białe utraciłyby conajmniej jednego piona.

**(4)** Zdaje się, że nie najlepsze posunięcie. Lecz Czarne mają ciężką pozycję i trudno im wykorzystać słaby punkt a3.

**(5)** Korzystniejszem było teraz 17... e5 pomimo, że oddawało pole d5 w posiadanie przeciwnika.

**(6)** Początek ciekawej kombinacji.

**(7)** Nieco lepszem było: 19... S—e8, jakkolwiek i wówczas Białe miałyby przewagę pozycyjną.

(8) Grozi 22. e6 zdobyciem gigury.

**(9)** Konieczne, celem uniknięcia bardzo niewygodnego związania figur zapomocą G—g4, a zarazem umożliwiając S—d4.

**(10)** Nie 28. G—f5? z powodu: Wd—c7! 29. G×c8 G×d4!

**(11)** Yates przeoczył najlepszą obronę 29... G—f8!!, dającą mu duże szanse na remis.

**(12)** Podstawia figurę w pozycji zresztą zupełnie przegranej.









ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

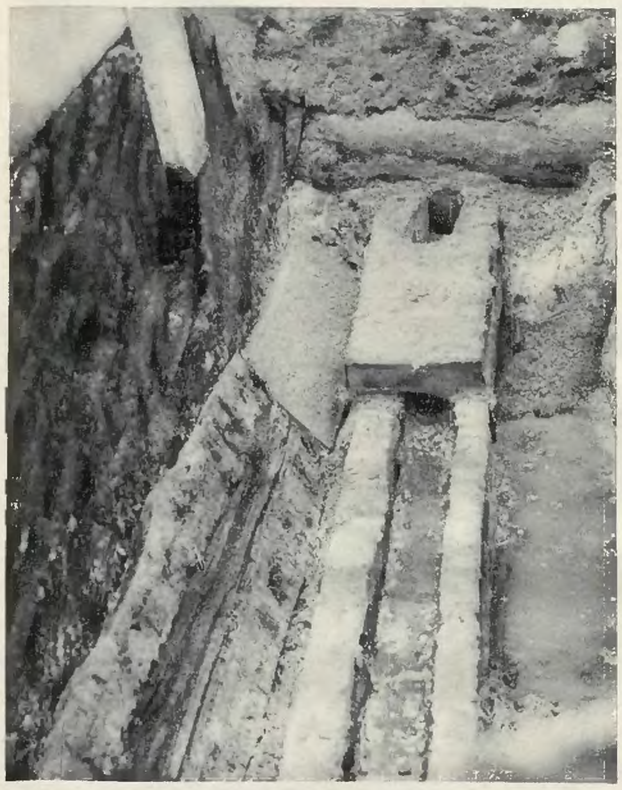
CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogly być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskego.

# • ROZMAITOŚCI KRAJOWE •

## ODKRYCIE ZABYTKOWEGO WODOCIĄGU W TORUNIU.

W tych dniach odkryto niespodziewanie w Toruniu drewniany rurociąg, pochodzący z XV wieku, lub z pocz. XVI w. Ponieważ jest udowodnionem, że Kopernik urządził wodociągi we Frauenburgu i Grudziądzu, przeto można przypuszczać, że i rurociąg toruński jest jego dziełem. Najstarsza wzmianka o wodociągach na ziemiach polskich pochodzi z r. 1399 i odnosi się do Krakowa. W 1582 r. był w Krakowie w Baszcie sławkowskiej t. zw. rurhaus. W 1518 r. rurmistrz Wacław Morawa urządza wodociąg na zlecenie Krzysztofa Szydłowieckiego dla miasta Opatowa. W 1532 r. są już wodociągi w Proszowicach, w 1542 r. w Samborze, a w 1544 w Drohobyczu. Wodociągi krakowskie zostały zniszczone przez Szwedów w 1655 r. i odtąd już ich nie odbudowano.



Zdjęcie nasze przedstawia fragment średniowiecznego wodociągu, znalezionego w Toruniu.

## WIOSKA, W KTÓREJ ZEBRZYDOWSKI MIKOŁAJ WYPOWIEDZIAŁ WOJNĘ ZYGMUNTOWI III.

Może nie wszystkim wiadomo, że Mikołaj Zebrzydowski wypowiedział wojnę Zygmuntowi III, zgromadziwszy swe wojska w małej mieścinie Stężycy. Leży ona wśród niziny, nieopodal spływu Wieprza i Wisły, w miejscu, gdzie znajdował się dogodny bród przez Wisłę. Prawo miejskie otrzymała Stężyca w 1442 r. od króla Władysława Warneńczyka. W 1575 r. po ucieczce Henryka Walezjusza, prymas Uchański zwołał do Stężycy zjazd szlachty, celem wyboru nowego króla. W 1655 r. Szwedzi miasto i zamek złupili. W 1740 i 1794 r. powódź zniszczyła Stężycę, od tego czasu miejscowość ta nie podniosła się i dzisiaj jest lichą wioszczyną. Zdjęcie przedstawia fragment Stężycy.



## TAM, GDZIE TWORZYŁA AUTORKA „TRĘDOWATEJ".

Może do najpopularniejszych książek w Polsce należy „Trędowata" Heleny Mniszkówny. Szczególnie przed wojną książka ta była rozchwytywana przez młode panny, które z wypiekami na twarzy rozczytywały się w smutnych dziejach bohaterki tego romansu, Stefci, kochającej się nieszczęśliwie w ordynacie Michorowskim. Otóż „Trędowatą" pisała Mniszkówna w dworku w Sabniach na Podlasiu (na zdjęciu). Dworek ten stanowi obecnie własność państwa Moniuszków.

Nieopodal dworku w Sabniach wznosi się krzyż drewniany, który został wystawiony w czasie prześladowania Unitów przez Rosjan. I w Sabniach bowiem lała się krew unicka i wśród ciężkiego prześladowania hartowała się ludność tamtejsza w przywiązywaniu do wiary ojców i Polski.



## DĄB ŚMIERCI.

We wsi Matejki (powiat Sokołów) znajduje się obalony przez burzę konar tysiącletniego dębu. Na szczycie tego suchego drzewa bociany uwiły sobie gniazdo, dębiny tej jednak ludność nie bierze na opał, ponieważ panuje przesąd, że kto jej użyje na podpałkę lub na inne cele, ten umrze. Przesąd ten ma swoje źródło z zagadkowej i nagłej śmierci kilku osób, które suche gałęzie tego obumarłego dębu wzięły do użytku domowego. A może w przesądzie tym tkwi tradycja zamierzchłych słowiańskich czasów, kiedy starym drzewom oddawano cześć boską, a w cieniu odwiecznych dębów gromadzili się kapłani, aby składać ofiarę Bogom. W każdym razie w całej Polsce daje się obserwować pietyzm dla starych drzew wśród ludności włościańskiej.

Echo dawnych wierzeń odzywa także się może i tem, że lud na starych drzewach umieszcza kapliczki, uważając, że to jest dla nich najodpowiedniejsze miejsce.



## KAMIENICA GDAŃSKA W WĘGROWIE.

Węgrów Podlaski leży na zachodnich kresach Podlasia, w dawnej ziemi drohickiej na pograniczu Mazowsza. Prawo miejskie otrzymał przy końcu XV wieku. W XVI wieku należy do możnej rodziny Kiszków, która, przyjąwszy kalwinizm uczyniła Węgrów ośrodkiem tej nowej wiary. W XVII wieku zjeżdża tu dużo cudzoziemców, głównie Szkotów, którzy osiedlają się na stałe, prowadząc rozległy handel zbożem i drzewem. Równocześnie Węgrów nawiązuje żywe stosunki z Gdańskiem a tamtejsi kupcy budują tu swoją kamienicę. Jest to dom w stylu barokowym (na zdjęciu) o pięknej fasadzie i szlachetnej attyce.

W 1703 r. w domu tym bawił król August II, w 1793 r. król Stanisław August, a w 1812 r. Napoleon, po swej niefortunnej wyprawie na Moskwę.

W kościele poreformackim w Węgrowie jest przechowywane lusterko w drewnianej oprawie. Wedle tradycji, lusterko to należało do czarnoksiężnika Twardowskiego i służyło do wywoływania duchów zmarłych. Między innymi Twardowski posługiwał się nim przed królem Zygmuntem Augustem, któremu wywołał zmarłą jego żonę, Barbarę. Później to lustro pękło i od tego czasu straciło swoje własności magiczne.



# PO WOJNIE TEATRALNEJ.



*Wojna teatralna, która trwała od kilku miesięcy pomiędzy dyrektorami teatrów a Związkiem Artystów, na szczęście zakończyła się kompromisem i zawieszeniem broni. Z tego powodu i dyrektorzy i artyści mają miny bardzo zadowolone. Ogromnie cieszy się także przemiła p. Dymszowa, b. artystka teatru „Qui Pro Quo“ w Warszawie, która przeszła obecnie do teatrzyku zespołowego „Banda“.*